Ner 47. Kraków, Sobota 27 Lutego 1886. Rocznik XXXIX.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Marzec . . złr. 2·50
Od 1 Marca do końca Czerwca . . złr. 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Marzec . . . 6 marek
Od 1 Marca do końca Czerwca . . 20 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Przegląd Polityczny.

Kraków 26 lutego.

Wczoraj odbył się uzupełniający wybór posła do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu: Nowy-Sącz, Grybów, Limanowa, Nowy-Targ. Z Nowego-Sącza donoszą nam, iż w okręgu Nowy-Sącz otrzymał p. Vayhinger 226 głosów, p. Władysław Żuk-Skarszewski 42 głosów; w okręgu Nowy-Targ p. Vayhinger 174 głosy, p. Skarszewski 4 głosy, w okręgu Limanowa p. Vayhinger 111 gł., p. Skarszewski 47 gł., w okręgu Grybów p. Vayhinger 24 gł., a p. Skarszewski 92 głosów. — Ogółem otrzymał tedy p. Vayhinger 535, a p. Skarszewski 185 głosów. Posłem został tedy wybrany p. Adolf Vayhinger, c. k. notaryusz w Starym-Sączu.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa, nastąpi trzecie czytanie przedłożenia o upaństwowieniu kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach, poczem rozpoczną się rozprawy nad projektem w sprawie pomnożenia parku kolejowego na kolejach państwowych. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że i przy tej sposobności zamierza opozycya atakować akcyę rządu.

Do *Narodnich Listów* donoszą z Wiednia, iż w kołach prawicy objawia się dążność, aby występujące w sprawie szkoły wyznaniowej rozmaite interesa w ten sposób wyrównać, iżby ustawy szkolne w duchu autonomistycznym zostały zmienione i aby „klerykalni“ tych krajów, w których reprezentacyach liberalni mają większość, otrzymali szkołę wyznaniową. Posłom tych krajów pozostawiono do woli stawiać odpowiednie wnioski, a prawica skłonną jest poprzeć te wnioski bez względu na to, czy dotyczyć one będą tylko administracyi, czy też specyalnych ustaw dla tych krajów.

Do dzienników czeskich telegrafują, iż cała prawica jest zgodną w sprawie zmiany regulaminu obrad w duchu położenia tamy dłuższym dyskusyom przy pierwszem czytaniu. Co się tyczy zamknięcia dyskusyi, to większość prawicy miała zamiar przyznania ministrom i ich komisarzom prawa zabierania głosu po zamknięciu obrad, przyczem jednakże dyskusya nie mogła być na nowo otwartą. Przeciw temu wystąpili jednak słoweńscy i dalmatyńscy członkowie klubu hr. Hohenwarta, skutkiem czego ma być zatrzymanym dotychczasowy przepis, wedle którego rozprawa zostaje otwartą, jeżeli minister lub przedstawiciel rządu zabierze głos po jej otwarciu. Przepis jednak, uprawniający do zabierania głosu po zamknięciu dyskusyi dla osobistych i faktycznych uwag, zostanie i nadal zatrzymanym.

Presse pisze: Ostatniemi czasy pojawiły się pogłoski o ustąpieniu gubernatora krajów okupowanych, jenerała kawaleryi barona Appela, oraz jego cywilnego adlatusa, barona Nikolicza, przyczem pierwszego miał zastąpić Arcyksiążę Jan, drugiego pensyonowany kroacki szef sekcyi baron Zivkowic. Jak można zapewnić na podstawie najwiarogodniejszych informacyj, w całem tem doniesieniu niema ani słowa prawdy. Ani baron Appel, ani baron Nikolicz nie myślą o podaniu się do dymisyi.

Ledwo projekt ustawy stu-milionowego kredytu na cele kolonizacyi w prowincyach wschodnich odesłanym został do komisyi *ad hoc* wyznaczonej, przyszedł już znowu na porządek dzienny Izby poselskiej sejmu pruskiego nowy projekt anti-polski, projekt do ustawy szkolnej, mającej na celu zniesienie prawa właścicieli dóbr i gmin prezentowania nauczycieli i uczynienia ostatnich w Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich urzędnikami państwowymi, z prawem dowolnego przenoszenia ich z miejsca na miejsce, z czego, jak to już było praktykowanem w innych urzędach, wyniknąć może wysyłanie uzdolnionych nauczycieli Polaków do innych prowincyj, a zastępowanie ich nadsyłanymi nauczycielami niemieckiej narodowości.

Ustawa ta ma obowiązywać w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i w obwodzie regencyi opolskiej na Szląsku.

Dyskusyę rozpoczął dep. Dr Porsch (centrum). Mowca zwrócił najpierw uwagę na stopniowe rozszerzanie się programu rządowego. Mowa tronowa wspominała tylko o kilku nadgranicznych obwodach, wniosek Achenbacha mówił już o przyległościach całej granicy wschodniej, obecna zaś ustawa ogarnia wyjątkowością swoją nawet czysto niemieckie powiaty niszański i grotkowski, jako należące do regencyjnego obwodu opolskiego, w którego reszcie mieszka wprawdzie ludność narodowości polskiej, ale niema tam agitacyi politycznej polskiej, bo sprawa językowa w szkołach nie jest tu kwestyą narodowo-polityczną, tylko pedagogiczną.

Wykazywał dalej mówca, że ustawa sprzeciwia się wyraźnym postanowieniom konstytucyi, a wchodząc dalej w możliwe skutki ustawy, dowodził, że drażnienie potęguje siłę narodowościową i zakończył zdaniem: „Chociażbyście przemocą zdołali osiągnąć to, że język polski zamilknie, serc polskich pewno nie zyskacie.“

Wolnokonserwatywny Bitter starał się uniewinnić naruszenie konstytucyi tem, że to jest tylko przemijająca ustawa z konieczności.

Virchow zapytuje się, czy już Gallowie stoją przed bramami miasta, że tak nadzwyczajnych chwytać się mamy środków? Jeśli się chcecie zastrzedz od niebezpiecznych inwazyj, oglądajcie się raczej na panslawizm, który już do naszej Luzacyi zagląda. Polskość a panslawizm to dwie bardzo zaostrzone sprzeczności, z czego powinniśmy umieć racyonalnie korzystać. Co zaś do potrąconej okoliczności, że się w r. 1863 dla Polaków uciskanych przez Rosyę objawiała u nas sympatya, dowodzi to tylko, że wówczas miano jeszcze poszanowanie dla wolności, którego dziś już niema, jak tego daje dowód nasza *Mittelpartei*.

Niezbyt wdzięczna rola bronienia wniosku ze strony rządu, którą przy poprzednim wniosku odgrywał tak niefortunnie minister Lucius, przypadła tym razem Gosslerowi. Nie bronił go jednak lepiej od Luciusa, tylko namiętniej. Wrócił znów do ulubionego swego tematu Pelplina i Chełmna, a że mu przeszłym razem udowodniono fałsz, co do obsadzania ważnych miejsc duchownych Polakami, których nie było, obrócił dziś kota do góry nogami i twierdził, oczywiście bez próbowania nawet dowodu, że tam w księży niemieckich władza duchowna wpaja ducha polskiego.

Ważnem było wystąpienie sędziwego konserwatysty Gerlacha. Zakreślił on stanowisko swe słowami: Nie tępić, nie wywłaszczać, tylko powstrzymywać agitacye o ile nie są legalnemi. Kiedy głos zabierał, zrobiła się nagle wielka cisza w Izbie, nietylko dlatego jedynie, że mowca doznaje ze wszech stron czci zasłużonej, ale i dlatego, że wiedziano, iż wystąpienie jego znaczy pewną scysyę w łonie konserwatystów, wywołaną różnicą zapatrywań na antipolskie dążności. Następujące zaraz potem uwagi Rauchhaupta i Quasta i spokojne na nie odpowiedzi Gerlacha miały charakter sprawy wewnętrznej tej frakcyi.

Po tej krótkiej, oględnej, ale mimo tego ze względu na skutki, jakie sprowadzić może, ważnej szermierce, odroczono dalszą dyskusyę na dzień następny.

Tak mówcy z centrum, jak i ze stronnictwa postępowego zwracali przytem uwagę na to, że wszystkie ustawy antipolskie mają drugą jeszcze wyraźną tendencyą „przyzwyczajenia kraju i parlamentu do tego, aby pod pozorem mniemanej konieczności nie pytać się o postanowienia konstytucyi, aby raz na zawsze wytworzyć precedens, że konstytucyą może rząd łamać, ile razy go do tego spowoduje uznana przezeń potrzeba. O współudział w tej skrytej reakcyjnej pracy obwiniali głośno wobec kraju partyę środkową. Charakterystycznem jest, że obwinienia te pozostały prawie bez odpowiedzi, bo prostych zaprzeczeń za dostateczną odpowiedź uważać nie można.

W Izbie wyższej Sejmu pruskiego ustawa kościelno-polityczna odesłaną została bez dyskusyi do komisyi, gdzie, jak utrzymują jedni, ma być przerobioną w duchu, któryby Rzym zadowolnił, jak zaś utrzymują drudzy, lepiej może rzeczy świadomi, zagrzęznąć na tak długo, dopóki nie nadejdzie pora większego jeszcze jej obcięcia. Jest to manewr wyrachowany na przyjęcie monopolu w parlamencie niemieckiem. Część centrum ma się dać uwieść do głosowania za monopolem nadzieją, że zgoda z Rzymem nastąpi, poczem rząd dotrzyma tej nadziei w sposób iście pruski, przez odjęcie jeszcze pewnej części ustępstw, którą w obecnym projekcie zapowiedział, a temu będzie niby winien nie on, tylko sejm pruski. Rząd używa tu fortelu przebiegłego handlarza na konie, aby kulawą szkapę zbyć za drogie pieniądze pod pozorem, że kulawizna może być jeszcze wyleczoną.

Serbia miała, proponując jedyny, znany już, artykuł aktu zawarcia pokoju, przesłać odpowiedź tej treści na ostatnią notę mocarstw, że mocarstwa wdając się w szczegóły rokowań i dyktując poniekąd brzmienie traktatu pokojowego, ubliżają Serbii, jako niezależnemu państwu. Serbia proponuje więc jedyny artykuł, opiewający, że pokój zawarty, pozostawiając mocarstwom odpowiedzialność za dalsze następstwa.

Nelidow poczynił znów naglące kroki w Konstantynopolu o wypłatę bieżącej raty kontrybucyi wojennej. Ma to wywrzeć nacisk na skłonienie Porty do dalszych może ustępstw, jakie jej rząd rosyjski zaproponuje. Porta czuje to i w chęci uwolnienia się od niebezpiecznego nacisku, nakazała naczelnikom wilajetów sprzedaż wszelkiego zboża, nagromadzonego w składach z dziesięcin aby na dzień 2 marca zebrać potrzebną sumę. Rosya wystąpi wtenczas prawdopodobnie z naleganiem o reformy w Armenii, zapewnione traktatem berlińskim, o które się już poprzednio upominała.

W Anglii mniej są zadowoleni z oświadczeń Gladstona i Roseberrego w sprawie greckiej, niż mocarstwa europejskie. Uważają tam wszystkie te groźby za pozorne, i utrzymują, że gdyby zajść miała potrzeba zapowiedzianej akcyi zbrojnej, komendant floty musiałby się pierwej zgłosić po rozkaz specyalny do Londynu, na któryby potem mógł długo czekać, bo rządby się znów o stanie rzeczy chciał informować.

Wobec dawnej operacyi z wyspą Cypr, pogłoska o zamiarze wzięcia od Porty wyspy Krety w zastaw za 6 milionów funtów szterlingów, nie jest może zupełnie bezpodstawną.

Teatr w Sejmie.

Wskutek uchwał, powziętych na ostatniej sesyi sejmowej, zaszły pewne zmiany, dotyczące dwóch naszych teatrów, nad któremi warto się zastanowić.

Komisya budżetowa przedłożyła przez swojego referenta spraw teatralnych, hr. Stanisława Badeniego, najpierw co się tyczy teatru krakowskiego:

„Komisya wnosi zgodnie z Wydziałem krajowym 8.000 złr. z dodatkiem „do rozporządzalności Wydziału krajowego.“ W latach poprzednich dodatek ten był zbyteczny, gdyż były dyrektor i kierownik artystyczny teatru dał liczne dowody umiejętnego i starannego kierownictwa, teatr krakowski zawdzięczał mu chwile świetnego rozwoju, a jego osoba była dla Wysokiego Sejmu gwarancyą, iż subwencya należycie użytą będzie.“

Wstęp ten sprawozdania komisyi uchwalonego — co się tyczy teatru krakowskiego, — bez dyskusyi przez Sejm, załatwił i zamknął bezpośrednią przeszłość teatru krakowskiego w sposób najbardziej zaszczytny, tem więcej, że dotąd nieużywany u nas, dla jego poprzedniego kierownika, a naszego współredaktora p. St. Koźmiana. Niepodobna wyobrazić sobie lepszej i stosowniejszej nagrody za dwudziestoletnią obywatelską pracę około dobra instytucyi publicznej. Część ta sprawozdania komisyi, uchwalona przez Sejm, była też nie czem innem, jak także obywatelskiem uznaniem tych usiłowań, które zaznaczyły scenie krakowskiej wybitne miejsce między polskiemi scenami, a nieraz na ich rozwój i kierunek skutecznie i dodatnio oddziaływały, a które teatr krakowski wprowadziły na drogę znaczącego postępu pod względem narodowym, literackim i cywilizacyjnym, a zarazem uczyniły z niego szkołę, z której inne teatra polskie w szerokiej korzystały mierze.

Przypominać tej epoki, której zasady, kierunek i dążności do ostatniej przetrwały chwili, nie potrzebujemy, raz, że przytomną ona jest pamięci ogółu, a powtóre, że już należy niepowrotnie do historyi teatru w Polsce. Wytworzyła ona zresztą tradycyę, którą teatr krakowski żyje, a uprawiając ją, dalej żyć może. W każdym razie choćby nawet nieprzyjazne powstać miały okoliczności, starczy ona na czas jakiś.

Ustęp ten zatem sprawozdania komisyi pozostanie cennym dokumentem w dziejach sceny tutejszej, nietylko dla p. Koźmiana, ale także dla teatru krakowskiego.

W dalszym ciągu sprawozdania komisyi budżetowej, czytamy:

„Obecny kierownik teatru zażądał sam utworzenia komitetu nadzorczego, któryby z jednej strony wspierał go udzielaniem odpowiednich rad i wskazówek, z drugiej strony wobec Wysokiego Sejmu, a względnie Wydziału krajowego dawał rękojmię, że subwencya w kwocie 8000 złr. dotąd uchwalana, służyć będzie do podniesienia sceny w Krakowie. Komisya budżetowa przyjęła z zadowoleniem do wiadomości, iż komitet nadzorczy został już przez Wydział krajowy ustanowiony; na przyszłość wypłacanie subwencyi musi zależeć od orzeczenia komitetu znawców, czy dyrekcya teatru na subwencyę zasługuje.“

Ustęp ten wprowadza właśnie zmianę w dotychczasowych stosunkach, nad którą należy się zastanowić. Potrzebę komitetu nowy przedsiębiorca sam uczuł, co było z jego strony nietylko dobrym, ale rozumnym początkiem i świadectwem zarówno rzadkiej u nas w rzeczach teatralnych skromności, jak najlepszych chęci. Do tego komitetu Wydział krajowy powołał Prezydenta m. Szlachtowskiego, starostę hr. Badeniego, bibliotekarza Uniwersytetu Estreichera, Dra Jordana, byłego dyrektora teatru p. Koźmiana. Wybór ten poczytać należy za zupełnie właściwy, wprowadził on bowiem do komitetu dwóch znawców teatralnych, że tak powiemy, fachowych, miłośnika teatru i ciągłego w nim gościa, co jest niezbędnym przecież warunkiem, aby o stanie teatru sąd wydać, oraz dwóch członków, którzy stanowiskiem swem, i że tak powiemy, z urzędu najlepiej są obeznanymi ze stosunkami i warunkami, w jakich teatr krak. się znajduje. Komitet, złożony z samych teatromanów, estetyków lub dramaturgów, musiałby koniecznie podjąć swoje zadanie tak samo jednostronnie, jak komitet złożony z ludzi uwzględniających tylko stosunki materyalne sceny. Sąd zaś komitetu o tyle będzie słusznym i praktycznym, o ile weźmie w rachubę okoliczności i warunki, wśród których istnieje i istnieć dotąd może teatr krakowski, to jest, jeżeli wyroki jego nie będą bezwzględnemi i opartemi na bezwzględnych artystycznych wymaganiach, lecz uwzględniać będą w słusznej mierze materyalne środki, jakiemi teatr obecnie rozporządza i obliczać, jaką sumę artystycznych celów osiągnąć winien i może zapomocą tych środków. Do tego zaś koniecznym był mięszany, że tak powiemy, skład komitetu, taki właśnie, jak go ułożył Wydział krajowy, a nie potrzebujemy zresztą dodawać, że pewien stopień wykształcenia, sądu o rzeczach i znajomości świata i teatrów europejskich, uprawnia już, bez specyalnych wiadomości i rutyny, do zasiadania w takim komitecie, w którym potrzebnemi są zdrowy rozsądek, dobry smak i przedmiotowe zdanie.

Komitet tak złożony ukonstytuował się pod przewodnictwem Prezydenta miasta, i słusznie bardzo uczynił, żądając od Wydziału ściślejszego określenia swojego zadania, raz dlatego, aby uniknąć wszelkich z dyrekcyą nieporozumień, powtóre, aby wobec artystów i publiczności nie brać na siebie większej odpowiedzialności, niż ta, którą wola Sejmu, Wydziału i natura rzeczy przeznacza mu. Nic bowiem u nas zwyklejszego, jak mylne wyobrażenia i przecenianie atrybucyj i możności ludzi działających jedynie z obywatelskiego obowiązku, oraz instytucyj. Oczywistem było, że komitet taki nie mógł mieć, ani też powinien mieć jakiejkolwiek władzy wykonawczej, któraby tylko zamęt w stosunki teatralne wprowadziła, ale należało to jasno stwierdzić wobec chorobliwych wymagań lub mylnych zapatrywań.

Wydział krajowy istotnie też odpisał na zapytanie komitetu w następujący sposób: „W odpowiedzi na szanowne pismo z d. 13 stycznia 1886, w którem Szanowny Komitet uprasza o szczegółową instrukcyę dla siebie, Wydział krajowy ma zaszczyt oświadczyć, iż rzeczą Szanownego Komitetu będzie zdawać Wydziałowi krajowemu peryodycznie sprawę co do tego, o ile przedstawienia w teatrze krakowskim odpowiadają słusznym wymaganiom pod względem artystycznym, tak co do wykonywania jak i co do wystawy. Wydział krajowy uprasza tedy Szanowny Komitet, ażeby zechciał uczęszczać na przedstawienia w teatrze polskim w Krakowie i przedkładać Wydziałowi krajowemu co pół roku, a mianowicie w drugiej połowie czerwca i grudnia każdego roku szczegółowe sprawozdanie w powyższym kierunku.“

Nie ulega wątpliwości, że pomimo obserwacyjnego i sprawozdawczego odnośnie do subwencyi sejmowej stanowiska komitetu, może on i powinien w pewnej mierze wpłynąć na rozwój sceny, a to za pomocą *officium boni viri*. Niedorzecznością byłoby przypuszczać, aby dyrekcya przez złą wolę chciała się pozbywać subwencyi, równie jakżeby komitet chciał teatr subwencyi pozbawić; niewątpliwie jednak pragnąć on będzie spełnić należycie i sumiennie przyjęty na siebie obowiązek, a pogodzić się to da w praktyce jedynie znoszeniem się dyrekcyi z komitetem. Komitet w razie potrzeby winien ostrzedz dyrekcyę, zanim postanowi sporządzić swoje sprawozdanie półroczne w ten sposób, aby zawierało stanowczą naganę. Dyrekcya zaś zapoznaćby musiała najzupełniej własny i teatru interes, nie uwzględniając przestróg, względnie rad komitetu. Mogą nareszcie zajść wypadki, w których wyjaśnienie ze strony dyrekcyi zniewolić musi komitet do uwzględnienia

---

POTOP

(200) POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom czwarty.

(Ciąg dalszy)

Nagle otworzyły się drzwi do przysionka. Wszedł oficer, dawny znajomy Kmicica z Birż i ośmiu żołnierzy, czterech z muszkietami, czterech bez strzelb, tylko przy szablach.

— Mości pułkowniku, powstań waszmość! — rzekł grzecznie oficer.

Kmicic popatrzył na niego błędnie.

— Głowbicz... — rzekł, poznając oficera.

— Mam rozkaz — odparł Głowbicz — związać waszej mości ręce i wyprowadzić za Janów. Na czas to wiązanie, później odjedziesz wasza mość wolno... dlatego proszę waszej mości nie stawić oporu...

— Wiąż — odrzekł Kmicic.

I pozwolił się bez oporu skrępować. Ale nóg mu nie wiązano. Oficer wyprowadził go z komnaty i wiódł piechotą przez Janów. Zaczem szli jeszcze z godzinę. Po drodze przyłączyło się kilku jezdnych. Kmicic słyszał, że rozmawiają po polsku, Polacy bowiem, którzy jeszcze służyli u Bogusława, znali wszyscy nazwisko Kmicica i dlatego najciekawsi byli, co się z nim stanie. Orszak minął brzeźniak i znalazł się w pustem polu, na którem ujrzał pan Andrzej oddział lekkiej polskiej chorągwi Bogusławowej.

Żołnierze stali szeregiem w kwadrat, w środku był majdan, na nim dwóch tylko piechurów, trzymających konie, ubrane w szleje i kilkunastu ludzi z pochodniami.

Przy ich blasku, ujrzał pan Andrzej pal świeżo zaostrzony, leżący poziomo i przymocowany drugim końcem do grubego pnia drzewa.

Kmicica mimowoli dreszcze przeszły.

— To dla mnie... — pomyślał — końmi mnie każe na pal nawlec... Dla zemsty, Sakowicza poświęca.

Lecz mylił się — pal przeznaczony był przedewszystkiem dla Soroki.

Przy migocących płomykach dojrzał pan Andrzej samego Sorokę; stary żołnierz siedział tuż obok pnia na zydlu, bez czapki i ze skrępowanemi rękoma, pilnowany przez czterech żołnierzy. Jakiś człek, ubrany w półkożuszek bez rękawów, podawał mu w tej chwili gorzałkę w płaskim kubku, którą Soroka pił dość chciwie. Wypiwszy splunął, a że w tej właśnie chwili postawiono Kmicica między dwoma konnymi w pierwszym szeregu, więc żołnierzysko dojrzał go — zerwał się z zydla i wyprostował się, jakby na paradzie wojskowej.

Przez chwilę patrzyli na się obaj. Soroka twarz miał dość spokojną i zrezygnowaną, poruszał tylko szczękami, jak gdyby żuł.

— Soroka!... — jęknął wreszcie Kmicic.

— Wedle rozkazu! — odpowiedział żołnierz.

I znowu nastało milczenie. Cóż mieli mówić w takiej chwili. Wtem oprawca, który podawał poprzednio Soroce wódkę, zbliżył się do niego.

— No, stary — rzekł — czas na cię!

— A prosto nawłóczcie!

— Nie bój się.

Soroka nie bał się, ale gdy uczuł na sobie ramię oprawcy, począł sapać szybko i głośno, nareszcie rzekł:

— Gorzałki jeszcze...

— Niema!

Nagle jeden z żołnierzy wysunął się z szeregu i podał blaszankę.

— Jest. Dajcie mu!

— Do ordynku! — zakomenderował Głowbicz.

Jednakże człek w kożuszku przechylił manierkę do ust Soroki, on zaś pił obficie, a wypiwszy, odetchnął głęboko.

— Ot! — rzekł — żołnierski los, za trzydzieści lat służby... Nu, czas, to czas!

Drugi oprawca zbliżył się i poczęto go rozbierać.

Nastała chwila ciszy. Pochodnie drżały w rękach trzymających je ludzi. Wszystkim uczyniło się straszno.

Wtem pomruk zerwał się wśród otaczających majdan szeregów i stawał się coraz głośniejszy. Żołnierz nie kat. Sam zadaje śmierć, lecz widoku męki nie lubi.

— Milczeć! — krzyknął Głowbicz.

Pomruk zmienił się w gwar głośny, w którym brzmiały pojedyncze słowa: „djabli!“ „pioruny!“ „pogańska służba!“

Nagle Kmicic krzyknął tak, jakby jego samego na pal nawłóczono:

— Stój!!

Oprawcy wstrzymali się mimowoli. Wszystkie oczy zwróciły się na Kmicica.

— Żołnierze! — krzyknął pan Andrzej. — Książę Bogusław zdrajca, przeciw królowi i Rzeczypospolitej! Was otoczono i jutro w pień wycięci będziecie. Zdrajcy służycie! przeciw ojczyźnie służycie! Ale kto służbę porzuci, zdrajcę porzuci, temu przebaczenie królewskie, przebaczenie hetmańskie!... Wybierajcie! śmierć i hańba, albo nagroda jutro! Lafę wypłacę i dukat na głowę, dwa na głowę... Wybierać!! Nie wam, godnym żołnierzom, zdrajcy służyć! Niech żyje król, niech żyje hetman wielki litewski!!!

Gwar przeszedł w huk. Szeregi złamały się. Kilkanaście głosów krzyknęło:

— Niech żyje król!

— Dość służby!

— Na pohibel zdrajcy!

— Stać! stać! — wrzeszczały inne głosy!

— Jutro wam w hańbie umierać! — ryczał Kmicic.

— Tatary w Suchowolu!

— Książę zdrajca!

— Przeciw królowi wojujem!

— Bij!

— Do księcia!

— Stój!

W zamieszaniu jakaś szabla przecięła powrozy, krępujące ręce Kmicica. Ten zaś skoczył w tej chwili na jednego z owych koni, które Sorokę na pal naciągnąć miały, i krzyknął już z konia:

— Za mną do hetmana!

— Idę! — wrzasnął Głowbicz. — Niech żyje król!

— Niech żyje! — odpowiedziało pięćdziesiąt głosów, i pięćdziesiąt szabel błysnęło jednocześnie.

— Na koń Sorokę! — zakomenderował znowu Kmicic.

Byli tacy, którzy opierać się chcieli, lecz na widok gołych szabel umilkli. Jeden wszelako zawrócił konia i znikł po chwili z oczu. Pochodnie zgasły. Ciemność ogarnęła wszystkich.

Za mną! — rozległ się głos Kmicica.

I kłąb ludzi bezładny ruszył z miejsca, potem wyciągnął się w długiego węża.

Ujechawszy dwie lub trzy staje, trafili na straże piechurów, których większe masy zajmowały brzeźniak, leżący z lewej strony.

— Kto idzie?! — ozwały się głosy.

— Głowbicz z podjazdem!

— Hasło?

— Trąby!

— Przechodź!

I przejechali, nie spiesząc się zbytnio; następnie puścili się rysią.

— Soroka! — rzekł Kmicic.

— Wedle rozkazu! — ozwał się obok głos wachmistrza.

Kmicic nie mówił nic więcej, tylko, wyciągnąwszy rękę, wsparł dłoń na głowie wachmistrza — jakby się chciał przekonać, czy jedzie obok.

Żołnierz przycisnął w milczeniu tę dłoń do ust.

Wtem ozwał się Głowbicz z drugiego boku.

— Wasza Miłość! dawnom to chciał uczynić, co teraz czynię.

— Nie pożałujecie.

— Całe życie będę Waszej Miłości wdzięczny!

— Słuchaj Głowbicz! czemu to książę was wysłał, nie cudzoziemski regiment, na egzekucyę?

— Bo chciał Waszą Miłość przy Polakach pohańbić... obcy żołnierz nie zna Waszej Miłości.

— A mnie nic nie miało się stać?

— Waszej Miłości miałem rozkaz powrozy rozciąć... gdyby zaś Wasza Miłość porwała się do obrony Soroki, mieliśmy ją przed księcia dostawić po ukaranie.

— Więc i Sakowicza chciał poświęcić — mruknął Kmicic

Tymczasem w Janowie, książę Bogusław, zmorzon febrą i dziennym trudem, spać już poszedł. Ze snu głębokiego rozbudził go rejwach przed kwaterą i pukanie do drzwi.

— Wasza Książęca Mość! Wasza Ks. Mość! — wołało kilka głosów.

— Śpi! nie budzić! — odpowiedzieli paziowie.

Lecz książę siadł na łożu i krzyknął:

— Światła!

Wniesiono światło; jednocześnie z niem wszedł oficer służbowy.

— Wasza Książęca Mość — rzekł — poseł sapieżyński pobuntował Głowbiczową chorągiew i odprowadził ją do hetmana.

Nastała chwila ciszy.

— Bić w kotły i w bębny — ozwał się wreszcie Bogusław — niech wojsko w szyku staje!

Oficer wyszedł, książę pozostał sam.

— To straszny człek — rzekł po chwili do siebie.

I uczuł, że chwyta go nowy paroksyzm febry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i wzięcia w rachubę tych warunków, o których wyżej mówimy. Tak zatem same półroczne sprawozdania, dotyczące wypłaty subwencyi, pociągają za sobą, jeżeli nie mają być martwą literą lub niesprawiedliwym wyrokiem, ciągłe stosunki i znoszenie się dyrekcyi z komitetem, ale znoszenie się bezpośrednie i wyłącznie w zaznaczonych przez nas granicach. Nie przeceniając wogóle znaczenia i skuteczności komitetów przy teatrach, niepodobna zaprzeczyć, że w dzisiejszych warunkach komitet powołany przez Wydział krajowy oddać może usługi naszej scenie, że stać się może pożytecznym, że nawet praktyczne osiągnąć może skutki, a że już sama obecność na przedstawieniach członków komitetu w loży przeznaczonej dla nich, wpłynąć może dobrze na artystów. W każdym razie komitet potrzebnym jest wobec rozczochranych, dorywczych, stronniczych, a najczęściej płytkich sądów, niesumiennych napaści i szkalowań ze strony pewnych dzienników, które z niezwykłem upodobaniem a ze zwykłą lekkomyślnością wybierają do tych harców narodowe pole teatralne, jako najprzystępniejsze.

Nowa dyrekcya teatru krakowskiego, która sama zażądała komitetu, niezawodnie ułatwi mu zadanie i nie postawi go w konieczności wyrządzenia naszej scenie szkody. Widzimy bowiem, że dotąd, pomimo bardzo wielu przeciwności i zawodów, robi co może, a w bardzo złym i rzec można wyjątkowo niepomyślnym roku nie opuszcza rąk. Widzieliśmy wciąż staranność, nawet usiłowania przedłużenia literackiej tradycyi w teatrze.

W ostatnich czasach liczniejszą publiczność umiano ściągnąć do teatru; jednak niedość liczną, aby zastąpić tę, której nieraz w rażący sposób zupełnie niczem niemotywowany brak było, przez trzy pierwsze miesiące rządów nowej dyrekcyi, które właśnie odznaczały się kierownictwem artystycznem, umiejętnem, europejskiem, że tak powiemy, i doskonałem literackiem znawstwem.

Przesilenie gospodarskie i finansowe tłumaczy poczęści ubytek publiczności teatralnej, ale nie pociesza po nim. Subwencye, wszelkie poboczne dochody są niczem wobec deficytów kasowych, spowodowanych nienależytem uczęszczaniem publiczności. Kierownicy artystyczni i komitety muszą pozostać bezsilnymi wobec pustej zwykle dwa razy na tydzień sali, a niezawsze zapełnionej w sobotę i niedzielę.

Mniemamy, że w takich chwilach, jeżeli uznaje się potrzebę teatru, a po co go subwencyonować, pisać o nim i rozprawiać, jeżeliby się nie uznawało, zadaniem jest wyższych warstw, wyższych tak dobrze społecznie, jak intelektualnie, zająć się nieco teatrem żywiej i po prostu czasem przynajmniej uczęszczać do niego, co tem łatwiej stać się może, że nie brak w nim nowości, ani też przedstawień zajmujących. Abonament lóż raz w tydzień byłby bardzo na czasie, nikogoby nie obciążył, zapełniłby część jednego wieczora, a nowej dyrekcyi dodałby otuchy, teatrowi życia i ożywienia a artystom dobrych sędziów i znawców. O ile wiemy, jest mowa o takim abonamencie.

W dalszym ciągu sprawozdania komisyi budżetowej znajdujemy ustęp, który świadczy, że i we Lwowie nielepiej pod względem materyalnym i uczęszczania publiczności stały rzeczy, z dodatkiem nawet, iż tam dyrektor ujrzał się zniewolonym zażądać z funduszu krajowego, wprawdzie nie przyznanej mu, znaczniejszej subwencyi.

„Dyrektor teatru i opery polskiej p. Jan Dobrzański — czytamy w sprawozdaniu — wniósł petycyę do Wysokiego Sejmu o podwyższenie subwencyi na operę z 10,000 na 20,000 złr. z powodu dotkliwych strat materyalnych, jakie w ostatnim roku poniósł, któreto straty głównie kosztownem utrzymaniem opery spowodowane zostały.“

Na to odpowiada poniekąd sprawozdanie: „Komisya budżetowa niezapoznaje, — że utrzymanie opery polskiej we Lwowie, — odpowiadającej choćby skromnym wymaganiom artystycznym, przy subwencyi 10,000 złr., jest trudnem — sądzi jednak, że obowiązek wspierania opery polskiej ciąży nietylko na reprezentacyi kraju, lecz co najmniej w równej mierze na reprezentacyi miasta Lwowa. Teatr i opera mają niewątpliwie znaczenie cywilizacyjne i narodowe; zarazem jednak uprzyjemniają życie mieszkańców miasta, wzbudzają miejscowy ruch artystyczny i muzykalny i przyczyniają się nawet do materyalnego rozwoju miasta, ściągając zamożniejszą ludność prowincyi na dłuższy lub krótszy pobyt w stolicy. Dlatego też w dobrze zrozumianym interesie własnym reprezentacye miast stołecznych i większych prowincyonalnych subwencyonują teatra i starają się o ich rozwój. Reprezentacya miasta Lwowa dotąd niestety teatrowi i operze polskiej nie udziela żadnej subwencyi. Komisya budżetowa sądzi, iż na przyszłość utrzymanie opery polskiej we Lwowie tylko w takim razie możliwem będzie, jeżeli reprezentacya miasta Lwowa zechce subwencyonować przedsiębiorstwo opery polskiej taką samą kwotą, jaką dotąd Wysoki Sejm na ten cel przeznaczał. Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zawiadomił reprezentacyę miasta Lwowa, iż na przyszłość (od 1887 r. począwszy), opera polska we Lwowie liczyć może na subwencyę krajową tylko pod tym warunkiem i w takiej wysokości, jaką na ten cel reprezentacya miasta Lwowa przeznaczyć zechce.“

Sejm uchwalając wnioski komisyi, postawił nadzwyczaj słuszną i zbawienną zasadę subwencyonowania teatrów przez miasta, które z nich największe mają moralne i materyalne zyski, a dla których nieobliczone są straty, wynikające z zamknięcia teatrów lub obniżenia się ich poziomu. Daremnie w Izbie chciał poseł Goldmann, aby pominięto ów warunek główny subwencyonowania opery wtedy tylko, jeżeli i miasto w równej mierze subwencyonować ją będzie. Referent hr. St. Badeni świetnie i z doskonałą znajomością spraw teatralnych zwalczał argumenta szanownego posła i Izba poszła za zdaniem referenta. Albo więc opera we Lwowie nadal będzie miała zapewnione nie sztuczne życie i silniej stanie wobec publiczności za pomocą podwójnej subwencyi, albo też efemeryczna jej egzystencya przestanie obciążać budżet krajowy, a w każdym razie z pewnością ani dyrekcya, ani zwłaszcza scena na tem nie stracą; dyrekcya, gdyż niezawodnie utrzymanie opery przy małej subwencyi jest dla niej rzeczą nader niekorzystną; scena, bo u nas w naszych narodowych stosunkach, przedewszystkiem i głównie idzie o rozwój dramatu i komedyi, tych gałęzi teatru, które ściśle z językiem i literaturą są złączone, w stosunkach zaś naszych ekonomicznych i finansowych, odpowiednia opera przy zagranicznej konkurencyi jest niemal rzeczą niemożliwą i chyba jako początkująca szkoła posłużyć może do wydobycia talentów, która nie głosem swoim u nas, ale sławą swoją dla nas za granicą odwdzięczać się będą.

A teraz słowo jeszcze o przyszłości scen narodowych w tym kraju. Co się nas tyczy, nie przestaniemy nigdy dowodzić, że należycie rozwinąć się one mogą i ustalić tylko, stając się krajowemi, to jest przechodząc jak inne instytucye i niektóre szkoły pod zarząd Wydziału krajowego, któryby mianował płatnych, niemających żadnej z przedsiębiorstwem styczności, dyrektorów artystycznych. Nie przestaniemy również przestrzegać przed szkodliwością wyłącznej i bezwzględnej ingerencyi miast i ich reprezentacyj w sprawy teatralne.

Tak we Lwowie jak Krakowie w nie bardzo długim terminie stanie już nie potrzeba ale konieczność wybudowania nowych gmachów teatralnych. Przypominamy, iż należy rzeczy tak obmyśleć, aby sceny narodowe w tych nowych gmachach nie znalazły się w gorszych niż dotąd warunkach materyalnych.

Co się tyczy zatem Krakowa, nie trzeba dopuścić, aby teatr stracił cenny przywilej, subwencyę rządową i dochód z balów maskowych, lub też należy innemi dochodami te dzisiejsze zastąpić. Przywilej zaś niczem dla dobra sceny zastąpić się nie da.

Nareszcie kończąc, podnosimy dwie myśli. Nadzwyczaj byłoby pożądanem, aby przy teatrze krakowskim powstała szkoła dramatyczna z jednorocznym przynajmniej kursem, a ta mogłaby być połączoną z konserwatoryum muzycznem, które przecież wobec poprzednich uchwał sejmowych, powinno i musi nareszcie przyjść do skutku. Utworzyłoby to razem prawdziwe, bardzo użyteczne konserwatoryum, które mogłoby być wzorowem.

Jeżeli chcemy istotnie podnieść znaczenie i zapewnić przyszłość teatru krakowskiego, jeżeli chcemy zrównoważyć w części niekorzystne położenie, w którem się znajduje z powodu konkurencyi dwóch większych teatrów warszawskiego i lwowskiego co do angażowania artystów, to pomyślmy też przecie poważnie o urządzeniu emerytury dla artystów teatru krakowskiego. Możnaby i należy zbadać, czy taka emerytura nie dałaby się połączyć ze skarbkowską lwowską, która dzięki staraniom kuratoryi i Wydziału krajowego wyprowadzona na prostą drogę, teraz istotne daje tamtejszym artystom korzyści, lecz o tyle utrudnia jeszcze zadanie dyrekcyi krakowskiej i na niekorzyść tutejszej sceny wychodzi.

Sprawy szkolne w Sejmie.

VII.

W zakres szkół ludowych pospolitych wchodzą także szkoły wydziałowe, których zadaniem jest udzielać obszerniejszych wiadomości ogólnych, a obok tego niekiedy i pewnych wiadomości fachowych w zawodach praktycznych tym uczniom szkół ludowych, którzy nie chcą poprzestać na pospolitem elementarnem wykształceniu, a nie myślą wstępować do szkół gimnazyalnych lub realnych. W myśl art. VI. ustawy z dnia 2 lutego 1885 r. ma nauka w szkołach wydziałowych przysposabiać zarazem do rolniczego albo przemysłowego zawodu. Nauka ta ma być tak urządzona, aby uczniowie byli także przysposabiani do korzystania z nauki w seminaryach nauczycielskich, jakoteż w szkołach specyalnych, o ile wstęp do nich nie jest zawisłym od poprzedniego ukończenia pewnej klasy szkół średnich.

Sprawa szkół wydziałowych była w Sejmie również obszernie traktowaną, a to wskutek sprawozdania Wydziału krajowego z d. 22 grudnia 1885, kończącego się wnioskiem, aby szkoły wydziałowe męskie w Przemyślu, Samborze, Bochni, Wieliczce, Sokalu i Gródku z końcem roku szkolnego 1885/6 zostały zniesione. Komisya szkolna, której referentem był poseł Wierzbicki, przyznaje, iż doświadczenia zebrane w okresie dziesięcioletnim aż nadto dostatecznie wykazały, że szkoły wydziałowe męskie nie odpowiadały zupełnie potrzebom naszego kraju i w teraźniejszej ich organizacyi nie przynosiły żadnych korzyści, ale przyczynę tego główną upatruje komisya nie bez słuszności w tem, iż szkoły te urządzone zostały na wzór istniejących tego rodzaju zakładów w środkowej i zachodniej Europie, zajmujących pośrednie miejsce między klasą ludności o wyższej inteligencyi, a ludnością pod względem oświaty niżej stojącą. Warstwa ta pośrednia ludności złożona jest z kupców, przemysłowców i rękodzielników, którzy w podobnych szkołach wydziałowych uzupełniają naukę elementarną, a po ich ukończeniu nie mają żadnych wyższych aspiracyj, lecz powracają do swego zawodowego zajęcia.

U nas dzieje się inaczej. Rzadko który młodzieniec po ukończeniu szkoły wydziałowej oddaje się rzemiosłu, lekceważy on ten stan, zdaje mu się, że za wiele umie, aby zostać tylko rzemieślnikiem. Ztąd też okazało się, iż w ostatnich latach do rzemiosła garnęła się młodzież nieposiadająca albo żadnej nauki, albo też zmuszona naukę wcześnie przerwać bądź dla braku zdolności, bądź dla braku funduszów. Młodzież zaś kończąca szkoły wydziałowe, nie przysposobiona do pracy produktywnej, za dumna na swe wyższe wykształcenie, by się oddać zawodowi przemysłowemu lub rękodzielniczemu, a niedouczona tak, aby mogła zająć stanowiska publiczne wyższych studyów wymagające, tworzy szkodliwy proletaryat, będący rzeczywistą plagą, a poniekąd i niebezpieczeństwem dla społeczeństwa.

Że taki zastęp Katylinarnych egzystencyj, na szczęście nie zbyt liczny w naszym kraju, mógł się wytworzyć z ukończonych uczniów szkół wydziałowych, tego powodem wadliwa ich organizacya, nie odpowiadająca potrzebom i wymogom stanu średniego i rękodzielniczego. Że frekwencya tych szkół byłaby niewątpliwie liczniejszą, że wychodziłby z niej zastęp ludzi, mogących pożytecznie pracować w specyalnych zawodach praktycznych, stwierdza wybitnie fakt, iż według przytoczonych w sprawozdaniu komisyi szkolnej dat statystycznych, szkoły rękodzielnicze czyli szkoły wieczorne powtarzania *(Gewerbliche Fortbildungs-Schulen)*, które w miastach naszych za inicyatywą Towarzystwa pedagogicznego zakładają, a które z funduszu krajowego są subwencyonowane, których plan nauki zastosowany jest do potrzeb i do wymogów naszego rzemieślnika, wykazują wszędzie bardzo liczną frekwencyę. Szkoła przemysłowa wieczorna we Lwowie, utrzymywana z funduszów gminnych, ma przeszło 1,000 uczniów; szkoła w Przemyślu utrzymywana z funduszów gminnych, Rady powiatowej, a subwencyonowana przez kraj, przeszło 300; taka sama szkoła w Tarnowie 270, w Rzeszowie 250, w Jarosławiu, w Stanisławowie, w Drohobyczu przeszło 200 uczniów. Równie liczną frekwencyę wykazują takie szkoły przemysłowe fachowe, gdzie z natury rzeczy ilość uczniów musi być ograniczoną, uczeń bowiem prócz nauki teoretycznej, uczy się rzemiosła praktycznie w warsztacie wzorowym, a pomimo tego liczy szkoła dla artystycznego przemysłu przy Muzeum przemysłowem we Lwowie około 237 uczniów, Szkoła snycerska w Zakopanem 72, szkoła koronkarska w Zakopanem 84, szkoła koronkarska w Kańczudze 46, szkoła kołodziejska i bednarska w Kamionce Strumiłowej 32, szkoła kołodziejska w Toustem 22, szkoła garncarska w Toustem w pierwszym roku 8, szkoła stolarska w Stanisławowie 12, szkoła stolarska i tokarska w Sokalu 63, szkoła garncarska w Kołomyi, nim ją Rząd zwinął, miała 15 uczniów. Przytoczone tu cyfry wykazują, że do szkół tych, które odpowiadają wymogom i zastosowane są do potrzeb rzemieślników, młodzież rękodzielnicza garnie się chętnie i korzysta z podanej sposobności, by nauczyć się tego, co w zawodzie jej jest potrzebnem.

Z tego wychodząc założenia, nie przychyliła się komisya szkolna do wniosku Wydziału krajowego, aby powyżej przytoczone szkoły wydziałowe znieść, lecz domagała się ich reorganizacyi w tym duchu, aby szkołom tym nadano kierunek przemysłowy i gospodarczy. Sejm poszedł za zdaniem komisyi i uchwalił naprzód zreorganizowanie szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu i nadanie jej charakteru przemysłowego, a mianowicie z uwzględnieniem przemysłu stolarskiego i tkackiego. Ze szkołą tą połączone będą warsztaty stolarskie i tokarskie, tudzież nauka modelowania i fachowych rysunków zastosowanych do stolarstwa i tokarstwa. Następnie uchwalił Sejm rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby wspólnie z komisyą krajową dla spraw przemysłu rękodzielniczego i drobnego oraz w porozumieniu z Radą szkolną krajową, a ewentualnie w porozumieniu z Towarzystwami gospodarczemi we Lwowie i Krakowie, wypracował plan stopniowej reorganizacyi szkół wydziałowych w myśl ustawy z dnia 2 lutego 1885 r. w tym kierunku, aby szkoły te odpowiadały przemysłowym, rękodzielniczym i rolniczym potrzebom naszego kraju, uwzględniając przy każdej szkole miejscowe okoliczności i aby przedłożył swe wnioski do uchwały Sejmowi na najbliższej sesyi.

Dowiadujemy się, że Wydział krajowy powierzył referat co do planu reorganizacyi szkół wydziałowych posłowi Wierzbickiemu, a w *Szkole* czytamy, iż Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego wybrał z łona swego osobną komisyę, mającą się zająć przygotowaniem wniosków co do reorganizacyi tychże szkół w kierunku przez Sejm wskazanym. Komisyi tej przysługuje prawo kooptowania członków w miarę potrzeby; ma ona również ułożyć i rozesłać do wszystkich szkół wydziałowych stosowny kwestyonarz, ktory posłuży za podstawę do obrad. Elaborat w ten sposób przez komisyę przygotowany, zostanie przedłożony w lipcu walnemu zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego do przedyskutowania, poczem będzie drukiem ogłoszony i doręczony wszystkim posłom sejmowym. Mniemamy, że zdanie nauczycieli fachowych, wyrażone i umotywowane w owym elaboracie, będzie pożądanem zarówno dla referenta sejmowego, jak i dla tych wszystkich, którzy szkołami temi żywo się interesują i wszechstronnego w tej mierze wyjaśnienia pragną.

Prócz reorganizacyi męzkiej szkoły wydziałowej w Sokalu, uchwalił także Sejm reorganizacyę wydziałowej szkoły żeńskiej w Krakowie. Szkoła ta, dzięki gorliwym zabiegom dyrektora p. Gettlicha, tudzież dzięki inicyatywie i ofiarności reprezentacyi miasta, wybiła się szczęśliwie ponad inne tego rodzaju zakłady i nie tylko nie uległa chorobliwemu spaczeniu, ale stała się pożytecznym wzorem dla szkół podobnych w kraju, a nawet i poza krajem. Punktem wyjścia dla niej był jej pierwotny statut z kierunkiem praktycznym. Organizacya jej na szkołę wydziałową w r. 1875 wykrzywiła pierwotną myśl i cel, w jakim założoną została. Okazywać się też zaczęło już w najbliższym czasie, że szkoła ta pójdzie drogą, na którą ze szkodą weszły inne szkoły wydziałowe. Czujne oko Rady miasta spostrzegło to jednak wczas, a dyrektor wziął własną szkołę pod krytykę i miał odwagę z krytyką tą wystąpić publicznie w r. 1879 na konferencyi okręgowej nauczycielskiej.

Referat dyrektora został przedłożony Radzie szkolnej krajowej. Znaczące milczenie naczelnej władzy, było najłagodniejszym objawem nielaskawego przyjęcia projektu reformy tej szkoły, który jednak znalazł w Radzie miejskiej dzielnego obrońcę i opiekuna. Artykuły w *Czasie* poświęcone tej sprawie w r. 1880, rozświecały drogę, na której sprawa rozwoju tej szkoły posuwać się mogła. Powoli obudziło się powszechne zaufanie do zakładu, w którym nowo powstające oddziały i kierunki nauki praktycznej, otwierały dla licznych warstw tutejszej ludności nowe zakresy pracy pożytecznej i produktywnej. Szlachetna ofiarność gminy i umiejętna opieka doprowadziły ostatecznie po kilku latach powolnego przeobrażania się szkoły, do jej stanowczej reorganizacyi, dokonanej na ostatniej sesyi sejmowej.

Na wniosek komisyi szkolnej, przedstawiony przez posła Dra Majera uchwalił Sejm szkołę tę zreorganizować z początkiem roku szkolnego 1886/7 na czteroklasową szkołę wydziałową żeńską, w połączeniu z kursem nauki dopełniającej dla młodzieży dorosłej, tudzież z kursami fachowymi robót kobiecych i handlu. W myśl zatwierdzonego przez Sejm statutu tejże szkoły, tworzy ona wraz z kursami z nią połączonymi organiczną całość i zostaje pod jedną dyrekcyą. Statut wylicza dokładnie przedmioty nauki na kursie dopełniającym dla młodzieży dorosłej, mającym uzupełnić wykształcenie udzielane przez szkołę wydziałową aż do tego stopnia, którego się wymaga od kobiety z wykształconej klasy naszego społeczeństwa, tudzież określa zakres nauki na kursie robót kobiecych i na kursie handlowym dla kobiet. Koszta utrzymania tej szkoły ponosi fundusz szkolny m. Krakowa.

Do agend departamentu szkół ludowych w Radzie szkolnej należą także seminarya nauczycielskie. W mowie sejmowej stwierdził hr. Badeni ten smutny fakt, iż frekwencya w seminaryach w ostatnich latach zaczęła się wybitnie zmniejszać. Sprawozdanie Rady szkolnej za r. 1883/4 przedstawia szczegółowy stan sześciu seminaryów męskich i trzech seminaryów żeńskich w Galicyi, a z zestawienia tego wynika, iż we wszystkich seminaryach z wyjątkiem stanisławowskiego w porównaniu z rokiem poprzednim 1882/3 stan frekwencyi znacznie się obniżył. Ubytek we wszystkich seminaryach męskich wynosi 114 kandydatów, a w seminaryach żeńskich 56 kandydatek. Fakt ten uważa już sama Rada szkolna za objaw niepokojący. Jeżeli bowiem w tym samym stopniu frekwencya obniżać się będzie, w takim razie całemu krajowi zagrażać może za lat kilka brak dostatecznej ilości ukwalifikowanych nauczycieli do zajmowania posad, opróżniających się w naturalnym porządku rzeczy, tudzież w nowopowstających szkołach, które według zakreślonego przez Sejm krajowy programu należy zakładać w gminach, obecnie do żadnego zakresu szkolnego niewcielonych. Czy i o ile ten stan frekwencyi w następnych latach się polepszył lub pogorszył, będziemy mogli ocenić wkrótce, gdyż dowiadujemy się z kompetentnego źródła, iż Rada szkolna niebawem ogłosi opracowane przez inspektora krajowego p. Baranowskiego sprawozdanie o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich za r. 1884/5, a przed końcem października wyjdzie sprawozadanie za rok szkolny 1885/6.

Z WYSTAWY.

Zaledwie sześć tygodni upłynęło od czasu, kiedy pojawiło się sprawozdanie z krakowskiej wystawy obrazów. Zdawało się, że na długi czas wyczerpało co lepszy materyał. Tymczasem, jakaż miła niespodzianka! Przez styczeń i luty tak zmieniła się fizyonomia naszej wystawy, tyle przybyło nowych i ciekawych płodów artyzmu, że chcąc tylko mówić o ważniejszych i lepszych, sprawozdawca w prawdziwym jest kłopocie, od czego zacząć — w większym jeszcze, na czem skończyć.

Nie kusząc się o danie wyczerpującego wyobrażenia o tegorocznych nowościach wystawy, ani o system, zacznijmy od tego, co jest najsympatyczniejsze.

Już kilka tygodni mija, jak publiczność zwiedzająca wytrwale wystawę, gromadzi się około sześciu niewielkich, ołówkiem, tuszem i białą farbą na papierze nakreślonych obrazków p. Stachiewicza. Jest to cykl, illustrujący znaną bajkę Kraszewskiego „Był sobie dziad i baba“. Na pozór rzecz łatwa: bajkę umieją wszyscy na pamięć, nie zawiera żadnej prawdy psychologicznej, morał jej nader prosty, a dodaje jej życia pierwiastek dramatyczny, przyprawiony solą attycką ironii. Tak, tylko że łatwo zrobić z tego rzecz niesmaczną. Przedmiot nie zbyt nastręcza wiele materyału malowniczego, a chcąc go podnieść, łatwo wpaść w przesadę patetyczną zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi nadziemski czynnik uosobionej śmierci. I gotowa najbanalniejsza w świecie illustracya.

P. Stachiewicz uniknął tych niebezpieczeństw, i dał nam szereg utworów, owianych wonią poezyi, a przytem pełnych zdrowego realizmu, wykonanych zaś starannie i z miłością. Jedną z głównych ich zalet jest umiejętna kompozycya, a obok niej charakterystyka postaci. Jakże wybornie usadowił on zaraz w pierwszym obrazku tę parę staruszków na ławie przed starą, jak oni, chałupką! Wszystko dokoła wskazuje na opustoszenie podeszłego wieku, ale niema sztucznego i pretensyonalnego nagromadzenia ruin i emblematów. Ot, proste domostwo wiejskie, biedne, „zdezelowane“, bo niema komu łatać dachu i okien naprawiać. Ona „kaszląca i słaba“, on może nie dość „skurczony we dwoje“, a widocznie żyją tylko wspomnieniami i przyzwyczajeniem do siebie. Jej patrzy poczciwość z oczu, on, stary wiarus, więcej zapewne ocierał się o niedobry świat i ztąd nieco chytrości a może i sobkowstwa przebija się przez wyraz jego twarzy, którą zorały lata i tarapata. Dokoła spokój i pogoda chłodnego, jesiennego słońca, które tak dobrze odpowiada jesieni żywota staruszków. Następny obrazek wprowadza nas we wnętrze ubogiej chaty. Pomiędzy drzwiami a na pół rozwalonym piecem stoi lichy tapczan, nakryty połataną płachtą. Nad nim, para doniczek z kwiatkami przystraja półkę, na której wsparty obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Jedyna to ozdoba izby. Przed tym obrazem klęczą u tapczanu dziad i baba, zatopieni w modlitwie: proszą, aby śmierć razem ich zabrała, bo żadne nie mogłoby żyć bez drugiego. Cóż, kiedy już w następnej scenie pragnienie ich zostało wystawione na ciężką próbę. Jeszcze klęczą oboje, ale gdy ona, choć zaniepokojona, stara się uwagę skupić, by dokończyć modlitwy, on już ciąg przerwał, wystraszony, ogląda się za siebie i myśli tylko: co tam może tak pukać do drzwi? A gdyby też śmierć? Może bezpieczniej uciekać? Co puka — widać na czwartym obrazku, który przedstawia tę samą stronę chałupy, co pierwszy, tylko w innych warunkach. Słońce już zaszło, a nadciągnęła słota. Wiatr zacina z ukosa gęstemi kroplami deszczu, obślizły kamienie prowadzące przez błoto do wejścia chałupy, a u drzwi stoi koścista postać, owinięta w powłóczysty płaszcz, z kosą w ręku. Obrócona tyłem do widza, rysów jej nie widać; malarz uniknął grozy śmierci, a zrobił tylko to, co było potrzebne do wywołania uczucia, że gość to nieproszony przyszedł. Bardzo on nie na rękę mieszkańcom chaty, którzy w obrazku następnym odsuwając się od drzwi, nawzajem namawiają się, kto pierwszy pójdzie otworzyć. Nawet ostatni numer cyklu, gdy „znudzona nareszcie kominem wleźć musiała“ nie wpadł w ton tragiczny, ale zachowany jest w mierze potrzebnego do bajki humoru. Śmierć stoi przed piecem z miną dobrodusznego uśmiechu nad odnalezionym właśnie dziadem, który skrył się był pod tapczan, a w przerażeniu i pośpiechu zgubił na środku izby miękki papuć z krajki zrobiony i teraz świeci bosą piętą, która pod płachtę się nie zmieściła. Że to nie żarty, pokazuje wystraszona mina baby, która schowała się na zapiecku i czeka w trwodze, kiedy przyjdzie na nią kolej.

Oprócz dobrze obmyślanej kompozycyi, wyborny rysunek, doskonale wybrane typy, zdrowy realizm obok tchnienia poezyi też zdrowej, wreszcie sumienność wykonania, a skromność w szafowaniu efektami, oto dość zalet zapewniających powodzenie. Z tych powodów i ja zbyt długo może się nad obrazkami rozwiodłem. Arcydziełami skończonemi one nie są; można im wytknąć niejakie niekonsekwencye w charakterystyce działaczy, zwłaszcza w twarzy baby, która na trzecim obrazku nietylko wyraz twarzy ale i rysy zmieniła — możnaby zarzucić, że linia horyzontu na kompozycyach równej wielkości i przeznaczonych do powieszenia obok siebie, jest tak zmienną, iż gdy jedne z nich robią wrażenie, że widz patrzy na nie z parteru, względem drugich oko jest przeniesione jakoby na niskie pierwsze piętro. Ale to są usterki, które nie zacierają wielkich zalet utworów tych i nie przeszkadzają, że dobrze można wróżyć o młodym artyście, który w pracach swoich tyle objawia poczucia piękna, dobrego smaku, obserwacyi natury i sumienności w wykonaniu.

Podobne cechy zalecają wszystko, co wychodzi z pod ręki p. Lisiewicza. Nie tak dawno, jak wyszedł z „Majsterszuli,“ mało jeszcze znany ten malarz. Pierwszego jego obrazu, z przed paru lat: św. Ludwik, król francuski, według pomysłu Matejki, nie widzieliśmy. Znanych nam jest nieco rysunków i illustracyj i kilka kopij z obrazów, między temi kopia akwarellowa z cennej predelli ołtarza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, w posiadaniu Tow. św. Łukasza w Krakowie, prawdziwie i bez przesady wyborna. Obecnie wystawa dwa jego posiada obrazy olejne. Niewielkie, spokojne, ciemne, w prostych czarnych ramach, nie mają nic, coby nęciło szerszą publiczność. Ale kto ma w duszy strunę do odczucia poezyi i raz bliżej im się przypatrzy, tego oko rade do nich powraca. Ale to oko musi być niepopsute krzykliwemi i grubemi efektami dzisiejszego naszego malarstwa.

O jednym z tych utworów już była mowa na tem miejscu. Wspomnę tylko o drugim, którego rama nosi podpis: *„putasne vivent ossa illa?“* — Sam wybór przedmiotu świadczy, iż rękę artysty prowadzi dusza głębsza i wykształcona, że drgają w nim czynniki szlachetniejsze, a rozum zajmuje się wyższemi zagadnieniami ludzkości. Przyobleka je w kształty fantazya nietracąca z oczu piękna, owiana tchnieniem idealnem, a prosta i skromna, unikająca efektów krzykliwych. W pogoni za jej widmami, artysta maluje może nieco zbyt pobieżnie, a nadto ulegając skłonności do rzeczy smutnych, lubuje się w tonach ponurych, o skali zbyt szczupłej pomiędzy czarnym, brunatnym i sinoszarym. Są to zapewne usterki młodości, ale młodości poważnej i interesującej. Spróbujmy opisać nasz obraz. Jest noc; na niebie ciemno szarem i przymglonem, gdzieniegdzie blado bielą się bezpromienne gwiazdy. Na opuszczonym cmentarzu, którego pochylone w różne strony krzyże oplotła i prawie zakryła bujna roślinność, widzimy na pierwszym planie postać niewieścią w delikatnych rysach otuloną w klasyczny płaszcz biały, klęczącą i schyloną ku ziemi, gdzie wzrok i ręka odkryły właśnie porzuconą czaszkę ludzką. Pogrążona w dumaniu, rozmyśla nad nieśmiertelnością duszy, a nad znikomością rzeczy świata tego i do dumania zniewala widza. W pracy tej młodocianej i nie bez zarzutu, jest jakiś urok pociągający, pokrewny nieco utworom Gabryela Maxa, które wprawniejszą zrobione ręką i poprawniejsze, są przecież o wiele bardziej wyszukane i pretensyonalne.

Kiedy już jesteśmy przy rzeczach najlepszych, to zwróćmy uwagę na obraz, który jest chyba najbardziej uwagi godnem zjawiskiem ubiegłego miesiąca: na portret p. M. przez p. Pochwalskiego robiony.

Równocześnie prawie trzy ukazały się nowe portrety, będące wszystkie trzy objawami bardzo pocieszającemi.

P. Krzesz wystawił portret prof. med. Dra J., który raczej na nazwę studyum zasługuje. Więcej niż naturalnej wielkości popiersie z rękoma na piersiach skrzyżowanemi a przeciętemi ramą, która w owal cały obraz ujmuje. Artyście widocznie nie szło ani o układ, ani o wykończenie akcesoryów, ale co gorzej, nawet nie zważał na to, że rysunek ramion i zbyt wąskich piersi wiele zostawia do życzenia. Wszystko to jest zaledwie podmalowane, i sądzę, że jeszcze wykończenia ma się doczekać. Ale widocznie główny nacisk, położony na schwycenie ogólnego wrażenia twarzy, i to w pewnym chwilowym nastroju, w którym na zwykłą smętność wyrazu padł promień jakby sarkatycznego uśmiechu. Oddanie takiego momentu i to przy zwróceniu rysów i ócz zupełnie *en face* powiodło się dobrze. Sposób nieco impresyonistyczny nakładania farb gęstych na wypukłościach i światłach dość grubo i bez użycia laserunków sprawia, że zblizka na to malowanie patrzeć nie można; ale z oddalenia efekt podobieństwa i życia zaprzeczyć się nie da, a podnieść warto plastyczność i wypukłość głowy, co nie było łatwem do osiągnienia na tle jasnem, błękitnem, chłodny bardzo ton całości nadającem.

Portret drugiego prof. med. Dra J., malowany przez p. Stykę, większe już ma pretensye. Oparty o stół książkami zastawiony, stoi mężczyzna w sile wieku, trzymając słuchawkę auskultacyjną w prawej ręce, widzialny po kolana. Na tle dywanu ciemno oliwkowego uwydatnia się głowa o czole wysoko i nader szeroko zasklepionem. Pod silnie narysowanemi łukami brwi, oczy patrzą przez szkło okularów rozumnie przed siebie w dal. Wargi cienkie i zaciśnięte wskazują energię; obfity zarost, w barwę rudą wpadający, nadaje twarzy ton ciepły, nieco zbyt ku żółtemu się nachylający. Podobieństwo jest uderzające, całość harmonijna. Pierwsze wrażenie korzystne. Rozpatrując się bliżej, zaczyna się odkrywać różne niedostatki. Naprzód podobieństwo czysto materyalne, zewnętrzne. Kto zna model nietylko z widzenia, ten z żalem nie może się tu dopatrzeć tak charakterystycznego życia, ruchliwości, zapału, któremi tryska ta wyrazista głowa. Portret nie dość mówi nam o temperamencie, o duszy, która te rysy ukształtowała i ożywia. Prócz tego głowa nie dość starannie modelowana, ale malowana dużemi płaszczyznami; silne światło, rzucone z góry na czoło, zatarło wszelkie wklęsłości i nierówności, zbliżyło ją do kuli regularnej, na której od punktu jasnego cienie rozchodzą się symetrycznie i jednostajnie. Nie bez niejakiej trafności ktoś oświetlenie to porównał do efektu globu od lampy świecącego z wewnątrz. Reszta postaci wykonana od niechcenia, fałdy ubrania grube i rozpłynięte wiszą jak na manekinie. — Mimo tych niedoskonałości, portret jako całość zaliczyć trzeba do takich, które i o talencie portrecisty świadczą, i które miło jest powiesić w mieszkaniu.

Anonim.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 25 lutego.

(X) Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu, nad kwestyonarzem ministerstwa co do dowodu uzdolnienia dla przemysłowości kupieckiej. W naradach panował znowu zamęt, wywołany jeszcze na poprzednich posiedzeniach. Pojawił się znowu wniosek, ażeby całą sprawę, jako niejasną, odesłać do specyalnej mieszanej komisyi. Wniosek ten odrzucono, a żydowscy członkowie Izby oświadczyli, że nie będą brali udziału w dalszych obradach nad tym przedmiotem i że zastrzegają sobie osobne wotum. Ostatecznie uchwaliła Izba w zasadzie po raz trzeci, że od kupców należy domagać się teoretycznego i praktycznego uzdolnienia, co się zaś tyczy szczegółów, wnioski i uchwały były tak chaotyczne, że niepodobna wyrobić sobie jasnego poglądu.

N. Pan postanowieniem z d. 16go lutego b. r. nadał sekretarzowi Uniwersytetu i prywatnemu docentowi w Uniwersytecie Jagiellońskim, Drowi Leonowi C y f r o w i c z o w i, tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora.

Pan Namiestnik przeniósł c. k. konceptowego praktykanta Namiestnictwa Zygmunta P i e t r u s k i e g o, ze Lwowa do Przemyśla i przydzielił go do służby przy c. k. Starostwie w Przemyślu.

Z Sejmu pruskiego.

(Rozprawy nad kredytem 100 milionów marek na cele kolonizacyi w prowincyach wschodnich).

(Ciąg dalszy).

Minister rolnictwa Dr L u c i u s: Rozumiem rozdrażnienie poprzedniego mowcy, i dlatego czuję tem większy obowiązek trzeźwego na rzeczy poglądu. W polityczną stronę tej sprawy wdawać się nie potrzebuję, ponieważ rozebrano ją w rozprawach nad wnioskiem Achenbacha bardzo obszernie; będę się przeto trzymał czysto rolniczo-politycznej strony, a panu preopinantowi odpowiem tylko to, że cały projekt nie jest zaczepnej, lecz odpornej natury! (Zaprzeczenie na ławach polskich i na lewicy — potakiwanie na prawicy).

A czemże rząd uzasadnia swoje postępowanie? Oto w pierwszej linii tem, że ta część ludności polskiej, która się odznacza potęgą, majątkiem i wykształceniem, nie chce się wżyć w organizm państwa pruskiego, nie chce uznać błogosławionych dobrodziejstw, jakiemi rząd pruski obsypał ten kraj, znajdujący się w największej ruinie, lecz jak dawniej tak i teraz zdąża do przywrócenia samodzielnego państwa. Jeżli temu w kilku słowach zaprzeczyć chcecie, to ja natomiast wskazuję na dzieje ostatnich lat pięćdziesięciu, w których nie chodzi o anegdoty, lecz o krwawe powstania, o jak najjaskrawsze skrytobójstwa. (Głośne zaprzeczenia na ławach polskich).

Odsyłam Was do książki majora Knorra, który pisze o powstaniach polskich od roku 1830—1863. Jeżli powstania te nie odgrywały się na ziemi pruskiej, to przypisać to należy czujności rządu pruskiego — bo złej woli naszych przeciwników z pewnością nie brakowało. (Żywe brawo! na prawicy).

Projekt nasz jest tylko dziełem obrony, a opiera się on na tradycyi, datującej się od czasów Fryderyka II, której się wszyscy królowie pruscy trzymali. Znaną jest rzeczą, w jakiem rozprzężeniu, ubóstwie i ruinie znajdowały się dzielnice polskie, kiedy je Prusy obejmowały — i jak król Fryderyk II przez różne ulepszenia stan rolnictwa podnieść usiłował. Ostatni z jego rozkazów gabinetowych, wydany na dwa dni przed śmiercią dnia 15 sierpnia, dotyczy podniesienia obwodu nadnoteckiego. W latach 1840 i 1841 wyznaczono fundusz na podobne cele za czasów Flotwella — i to w sumie miliona talarów, a chociaż suma ta była drobna, to jednakże dobrze będąc użytą, wprowadziła w życie wiele bardzo pożytecznych rzeczy. Środki te były za małe, a nadto dawniej dążono do innych celów, aniżeli dzisiaj. Dawniej nabywano wielkie dobra i sprzedawano je Niemcom — w czem się sprawie wiele pomogło. Gdyby dochody były zawsze na te same cele obracane, bylibyśmy z pewnością dzisiaj posunęli się o krok dalej.

Dzisiaj chodzi o parcelacyą i o stworzenie zasiedziałego stanu chłopskiego, oraz niemieckiej ludności roboczej.

Stosunki rolnicze w naszej monarchii są na szczęście dość dobre, podział ziemi jest zdrowy, a latyfundya, t. j. wielkie obszary gruntów w jednem ręku, tworzyły się w dość skromnych rozmiarach. Z drugiej strony jednakże trzeba się starać o to, aby ta zbyteczna ludność, która się z kraju wynosi, miała sposobność osiedlania się w kraju.

Posiadłości, obejmujące więcej niż 100 hektarów ziemi, wynoszą:

1) na Pomorzu	57·4	proc.
2) w Księstwie Pozn. .	55·3	„
3) w Prusach Zachod. .	47·1	„
4) w Prusach Wschod. .	38·6	„
5) na Slązku	34·5	„
6) w Saksonii	27·0	„
7) w Szlezwiku	16·0	„

8) w Hanowerze, Westfalii, Hesyi, prowincyi nadreńskiej i księstwie Hohenzollern zniża się aż do 6 i do 2 prc.

Za wiele przeto większej własności mamy tylko na Pomorzu, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

W ostatnich dwóch prowincyach zaleca się przeto próba zaprowadzenia pewnych zmian w wyżej oznaczonym kierunku. Projekt nasz zmierza do tego, aby utworzyć samodzielny stan chłopski i osiadłą ludność roboczą.

Najtrudniejsza jest rzecz, zkąd wziąć kolonistów. (Wesołość w centrum).

Czy owe setki tysięcy, które płyną co rok za morze, będą odpowiednim materyałem do kolonizacyi, nie da się dzisiaj obliczyć.

Królewskie domeny nie mogą być na ten cel użyte, gdyż w obszarach jakie miały w r. 1820, a które się nie zmieniły — są zastawione za długi państwa. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Z wyjątkiem dóbr fundacyjnych i dóbr publicznych zakładów, przedstawia się własność większa w Poznańskiem (po nad 600 mórg), jak następuje. W prywatnem posiadaniu znajduje się 1,380.342 hektarów — z tych przypada: 1) na Niemców 723,899, 2) na Polaków 656,444 hekt. czyli, że własność większa w ręku Niemców przewyższa własność większą w ręku Polaków o 67,456 hektarów.

W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich na własność niemiecką 225,922 hektarów, milion morgów. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Z rąk niemieckich przeszło w tym czasie na własność polską tylko 30,358 hektarów, tak, że własność polska zmniejszyła się o 195,537 hekt. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum).

Te cyfry są Panowie bardzo ważne! (Głosy bardzo cenne!)

W obwodzie rejencyi kwidzyńskiej znajduje się w ręku osób prywatnych 420,651 hekt. — i to: a) w niemieckiem ręku 336,536; b) w polskiem ręku 84,115.

W ostatnich latach 25 przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 36.834; z rąk niemieckich w ręce polskie 4.902; własność polska zmniejszyła się o 31,839 hekt. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

W obwodzie rejencyi gdańskiej wynosi własność prywatna 201,880 hektarów i to w ręku Niemców 183,411 w ręku Polaków 18,468 hektarów.

W obu prowincyach znajduje się przeto: 1) w ręku Niemców 1,243.748 hekt.; 2) w ręku Polaków 759,026 hektarów.

Niemcy posiadają przeto o 474,822 hekt. więcej aniżeli Polacy.

W obwodzie rejencyi poznańskiej mniejsza własność niżej 200 morgów dzieli się tak: 1) Polacy mają 434,100 hekt.; 2) Niemcy mają 195,100 hekt.

W obwodzie rejencyi bydgoskiej: Polacy 221,600 hekt.; Niemcy 204,500 hektarów.

Wogóle w ręku Polaków 655.700 hekt.

Wogóle w ręku Niemców 399,500 „

Z tego pokazuje się, że od roku 1816 własność większa w ręku Polaków daleko więcej się zmniejszyła, aniżeli własność mniejsza.

Własność mniejsza pozostała w ręku Polaków nietkniętą — a chłop polski podniósł się w dobrobycie pod pruskim rządem. Przeciw chłopom też wcale nie zwraca się projekt rządowy, bo stan chłopski jest zdrowy, tylko go trzeba chronić od agitacyi, któraby go chciała uczynić niezadowolonym.

W całej literaturze polskiej istnieje prąd, aby chłopa uczynić niezadowolonym z rządu, który go otaczał zawsze życzliwością — i dlatego rząd musi bronić chłopa polskiego od tej agitacyi. Że polska agitacya robi postępy w innych kierunkach, to się pokaże przy obradach nad innemi wnioskami. Liczba analfabetów wprawdzie się zmniejszyła, ale też równocześnie spadła liczba Polaków, mówiących po niemiecku, z czego się pokazuje, że troskliwość rządu rozbiła się o istniejący opór Polaków.

Zakupy rządowe zwrócą się w stronę większej własności, i to w te powiaty, gdzie istnieje przewaga własności ziemskiej w rękach Polaków.

Położenie jest takie, że wielka ilość dóbr pójdzie na przymusową sprzedaż; — możebnem będzie także kupować w drodze dobrowolnej ugody. Wartość ziemi jest dość stała i znana, można więc będzie kupować w sposób dość pewny. — Nabyte grunta damy w dzierżawę, albo sami zawiadować niemi będziemy, aż się znajdą odpowiedni dzierżawcy i osadnicy.

Suma 100 milionów wystarczy na to, aby przez szereg lat spełniać zadanie, jakie sobie stawiliśmy.

Komisya bezpośrednia, o której mówi § 7, ma być w pierwszej linii instytucyą doradczą i mającą zdawać opinią co do projektowanego zakupna gruntów, rozgraniczania terytoryów itd. i będzie pewnie podzielona na sekcye według obwodów rejencyjnych.

Zadanie rządu nie da się spełnić w kilku latach, obliczone jest na cały wiek ludzki — a będzie miało powodzenie wtedy, jeżeli rząd znajdzie poparcie nietylko w tej Izbie, ale także i u inteligentnych ludzi w kraju.

Poseł B e n d a mówi za wnioskiem rządowym, i oświadcza, że stronnictwo narodowo-liberalne sympatyzuje z zamiarami rządu, które są uzasadnione bardzo dobrze. Mówca żąda utworzenia komisyi — którąby unormowała zupełnie konstytucyjną odpowiedzialność rządu wobec Izby. (Wesołość!)

Suma jest znaczna, ale nieprzechodząca naszych sił finansowych. Komisya może się składać z 21 członków.

Baron H u e n e. Wobec wywodów pierwszego mówcy chciałbym zakonstatować, że moi przyjaciele polityczni nie oceniają tego projektu ze stanowiska polskiego, jeno ze stanowiska prawa i sprawiedliwości, a więc ze stanowiska rzeczywistych interesów pruskiej ojczyzny. (Brawo! w centrum i po lewicy). P. minister bardzo cenne dał nam wyjaśnienie; każdy, kto tym projektem się zajmował, będzie żałował, że tego materyału nie mieliśmy pod ręką przy roztrząsaniu projektu. (Bardzo trafnie! — w centrum). Sądzę, że nie można mówić o wypieraniu żywiołu niemieckiego, jeżeli się konstatuje tak olbrzymi postęp w ciągu lat 25, a mniej można jeszcze mówić o zalewaniu przez obcy żywioł. Do tego przedmiotu powrócę później. P. minister poruszył w pewnej mierze uczucie narodowe przez to, że wskazał na rewolucyjne zachowanie się Polaków. Wszystkie jego daty sięgają do roku 1865, z ostatnich lat 20 nie podaje żadnej. Jakżeż więc możemy w tej chwili chwytać się takich środków? (Bardzo trafnie! w centrum). A o roku 1863 wyraźnie powiedział minister, że roztropności rządu pruskiego powiodło się przeszkodzić wybuchowi rewolucyi na terytoryum pruskiem. (Odzywa się głos: A rok 1848). Co się tyczy tego roku, to lepiej zrobimy, że zamilczymy o tem, co się działo w Niemczech i tutaj w Berlinie. (Bardzo trafnie! w centrum). P. Benda wyrzekł, że nie potrzeba tego usprawiedliwiać, iż jego partya sympatyzuje z projektem. W tem ma zupełną słuszność. (Wesołość w centrum).

Twierdzę, że rzadko kiedy przedłożono tej Izbie tak ważną pod względem politycznym i ekonomicznym ustawę, i to w tak niedostatecznej formie. P. minister powiedział: jest to bardzo, bardzo trudne, jest to wątpliwe; zobaczymy jeszcze, jak to zrobić — ale chwilowo uchwalcie panowie sto milionów. Przecież po takiem oświadczeniu nie możemy przystępować do obrad nad projektem tym i stanowić uchwał. Cała ta ustawa, jakeśmy to słyszeli, miała stać w pewnym związku z wydalaniami, tak że sądzić było można, że ma ona przeszkodzić osiedlaniu się zagranicznych Polaków w naszej pruskiej ojczyźnie. Zamiast tego, przedłożono nam ustawę, która wymierzoną jest przeciw pruskim poddanym polskiego narodu (poseł Dr Wehr woła: polskiej narodowości), a więc polskiej narodowości (poseł Kantak woła: polskiego języka) — a więc polskiego języka, jak to chcecie panowie. Uzasadnienie projektu, jakie tu nam przedłożono, jest próbą i grą cierpliwości. W tej grze znajdujemy kamienie, z których się składa obraz, a tak są z sobą pomieszane, że ledwo kupy się trzymają. Jeżeli zestawimy te kamyczki, które znajdujemy w tem umotywowaniu i które odnoszą się do pewnej kwestyi, i jeżeli potem możemy jeszcze sądzić, że mamy coś pozytywnego, to w grubym znajdowalibyśmy się w tym razie błędzie; mamy obraz, ale tak niewyraźny, że trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób zamierza rząd królewski przeprowadzić swoje plany. Muszę powiedzieć, że kiedy czytam napis: motywa, a pod nim tekst, to przedstawia mi się to, jakoby *lucus a non lucendo*. Nie jest to rzeczywiście uzasadnieniem projektu. Co do mnie, nie chcę wszystkiego oddawać pod dyskusyę komisyi; chcę tu *in pleno* wyrazić nasze wątpliwości, gdyż — jak sądzę — będzie to charakteryzowało nasze stanowisko, jakie zajmujemy wobec tej ustawy. § 1 wyjaśnia cel ustawy. Jeżeli go kilka razy przeczytamy, zrozumiemy zwolna, do czego ustawa dąży. Motywa do § 1 dają kilka jeszcze wyjaśnień.

§ 1 mówi tylko: Należy zapobiegać polonizacyjnym usiłowaniom przez osadnictwo niemieckich chłopów i robotników i przez zakupywanie polskich posiadłości gruntowych, t. j. gruntów, które znajdują się w polskiem ręku. Chciałbym rzeczywiście dowiedzieć się, o ile dopomoże się przez to przyjaciołom niemieckim w Poznańskiem. Zajmującą rzeczą byłoby także dowiedzieć się, od kogo dawniej grunta były kupowane i komu sprzedawane, co się z niemi stało i w czyjem dziś pozostają ręku. Wtedy przekonamy się, jak bezskutecznemi były owe przymusowe kupna, a ruch naturalny silniejszym od owych sztucznie przez państwo w życie wprowadzonych środków. Chciałbym także przypomnieć, że dzisiejsze ceny dóbr w stosunku do dawniejszych tak znacznie się podniosły, że ówczesny milion znaczył tyle, co dzisiejsze 6 milionów. Wówczas chodziło nietylko o Poznańskie, ale i o inne wschodnie prowincye Prus. Były też to zupełnie inne zadanie kulturne, jak dzisiejsze; dzisiejsza ustawa zamyśla kraj znajdujący się w kulturze oddać w ręce nowych właścicieli. (Bardzo trafnie! w centrum). Za czasów Fryderyka Wielkiego usiłowano uprawiać puste okręgi.

A w jaki sposób chce państwo rzecz tę przeprowadzić? Ludzi polskiego narzecza, jak np. Górno-Szlązaków nie będzie można wcale do tego użyć; katolików także nie. (Odzywa się głos: oho!) Tak jest! Przyznajcie tylko Panowie, że Fryderyk Wielki był uczciwszym w tym względzie; mówił on: sprowadźcie mi protestantów do kraju. Potrzeba będzie sięgnąć po Westfalczyków i Szwabów, ale ci nie przyjdą. Co zresztą ma się stać z ludźmi polskimi, którzy tam zamieszkują? Środki te zrobią z nich tem zagorzalszych agitatorów. Trzeba będzie nadto wielką moc posłać ajentów — w sposób iście germański — którzy bardzo wiele kosztować będą. Z jakiejkolwiek strony na rzecz tę się zapatruję, uważam ją za zupełnie niedojrzałą. Dziwi mnie to mocno, że w ustawie nie poruszono wcale sprawy wieczystych dzierżaw; nie było zapewne do tego czasu. Cóż ma później stać się z owemi funduszami? Dochody z sprzedaży powrócą przecież do tychże funduszów, przedstawiać się one będą jako unicum w naszym budżecie. Zdaje się mi także niebezpiecznym środek, pragnący uwolnić kolonistów od opłat, jak tego sobie życzy § 5; paragraf ten powinien być w komisyi po prostu skreślony. § 6 stawia w perspektywie przedłożenie sejmowi sprawozdania; będzie ono musiało się ograniczyć na podaniu nam tego, co podjętem zostało; my na nie wpłynąć żadną miarą nie będziemy mogli. Projekt nie mówi, kto ma obierać dwóch członków sejmu do komisyi. Jeżeli ma to czynić rząd, to ja polecam na tych członków panów posłów Tiedemanna z Babimostu i Dra Wehra. (Wesołość).

Nie będziecie mogli, Panowie, temu przeszkodzić, żeby chłop niemiecki nie ożenił się z Polką (wesołość), żeby w ten sposób posiadłość gruntowa nie dostała się w spadku w polskie ręce. Chcecie Panowie zabezpieczyć wschodnie prowincye przed polityczną powodzią, zkądże fale te mają nadejść? Musieliby chyba umarli powstać z grobu. Nie żywimy żadnej sympatyi dla polskiej agitacyi, ale chcemy być sprawiedliwymi i nie chcemy proklamować prawa wojennego tam, gdzie niema wojny. Gdyby rząd chciał skończyć walkę kulturną, to stępiłby przez to ostrze agitacyi polskiej (wielka prawda! w centrum); ale jak się zdaje, chce się tam zlokalizować kulturkampf. My cenimy przedewszystkiem sprawiedliwość i miłość pokoju i sądzimy, że przysłużymy się lepiej naszej ojczyźnie, jeżeli odrzucimy taką ustawę. (Oklaski w centrum i po lewicy.)

Poseł H o l t z (konserwatysta): Nie chce krytykować tej organizacyjnej ustawy na sposób p. Huenego. Dla mnie jest ona ustawą pokoju w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. (Żywe zaprzeczenia). Nie proponuje ona żadnych środków wojennych, ale poleca jedynie środki pokojowe, które mają na celu wzmocnienie stanu włościańskiego. O wyrzucaniu pieniędzy nie może tu być mowy. Przeciwnie, fundusz 100 milionów będzie taksamo korzystnym i produktywnym, jak budowa kanału północnego. Pochwały godnym jest pomysł tworzenia wsi chłopskich. Sądzę jednak przytem, że sprowadzenie kolonistów nie będzie tak łatwem, jak to mniema p. minister.

Niemiecki chłop siedzi albo na swojej zagrodzie, albo wędruje za morze. Trzeba będzie chwycić się nowego sposobu osadnictwa, t. j. wieczystych dzierżaw. Wogóle widzę w tej ustawie wielką twórczą myśl (Oklaski i zaprzeczenia), która utrzyma się w komisyi. Wnoszę o przekazanie ustawy komisyi, składającej się z 23 członków.

Poseł X. O s t r o w i c z: Wiem bardzo dobrze, że wszystkie mowy przeciw wnioskowi na nic się nie zdadzą. Przyjęcie tegoż jest pewnem. Jednakże żałuję mocno, że tak ostre środki, tak słabo i poprostu lekkomyślnie motywowane bywają. Rząd jest pewny swej sprawy; wie on, że istnieje pomiędzy nim a większością Izby co do wniosków pewna zgoda. Wniosek ten jest niegodnym chrześciańskiego i cywilizowanego państwa, a pod ekonomicznym, społecznym i politycznym względem ogromnej jest doniosłości.

Jedna część ludności ma być środkami państwowemi wykupioną. To jest pogwałceniem konstytucyi, według której wszyscy pruscy poddani są równi. Chcą nas wytępić. Dziwię się, że nie użyją do tego zaraz gilotyny francuskiej konwentu. (Niepokój.)

Dynamitem najłatwiej byłoby nas wytępić. (Wielki niepokój na prawicy.)

Cóż powiedzieć na to, jeżeli podstawą państwa ma być gwałt surowy, jeżeli z najwyższego miejsca oświadczają, że przyrzeczenia królewskie nie warte ani szeląga, i że rządy wspaniałomyślnego króla nazwać trzeba niefortunnemi. Jest to barbarzyńska i bezchrześciańska polityka, jeżeli pozwala naszych współbraci całemi masami wypędzać i pozbawiać ich rodzinnej zagrody.

Pracujecie pilnie w myśl socyalistów i anarchistów. Słyszałem przypadkowo, że mają oni zamiar kazać medale wybić dla tych, którzy tej ustawie przytakną. (Wielka wesołość!) My Polacy nie nienawidzimy, lecz nie można od nas żądać, abyśmy lubili środki, jakiemi nas tępić każecie. My Polacy jesteśmy zanadto szlachetni, aby was nienawidzić, my tylko kochamy naszą Ojczyznę i wiemy też najlepiej, co to jest miłość Ojczyzny, gdyśmy ją utracili. Przez te wnioski uosobione będą idee, które filozof Hartmann głosił, zagłada katolicyzmu i Polonizmu. Gdyż to jest główną naszą zbrodnią, że jesteśmy katolikami i Polakami. Zabraliście nam naszą Ojczyznę, naszą wolność, chcecie nas teraz zrobić żebrakami, a nawet zniweczyć nasze imię. (Niepokój).

Mianują nas nieprzyjaciółmi państwa, że trzymamy się wiernie naszego Kościoła i że walczyliśmy przeciw temu, aby Kościoła katolickiego nie zmieniano na Kościół narodowo-pruski. Chcecie nam odebrać naszą ojczystą mowę, chociaż ten, kto się zaprze swej ojczystej mowy, zasługuje na piętno zdrajcy. Kanclerz mówi po prostu: ja jestem silny, wy jesteście słabi, ja mam apetyt, więc was zjem. (Wielka wesołość). Dajcie nam to, co daje Austrya swym polskim poddanym, a nie będziemy przychodzili ze skargami. Pruskie szczwanie na Polaków-katolików, pozostanie zakałą waszej historyi i dobrzebyście zrobili, gdybyście wydarli z niej tę kartę. Nasza miłość do Ojczyzny, do Kościoła i do języka ojczystego, to są zbrodnie, które nam zarzucacie, ale są to zarazem nasze ideały, dla których żyjemy i umieramy. (Brawo na ławach polskich).

P. T r e s k o w (konserwatysta): Pragnie z zebranych w Poznańskiem doświadczeń dowieść, że Polacy wypierają Niemców. Dowodem na to jest, że tu w Izbie najlepsze miejsce zajęli (Śmiechy), również jak i centrum (Oho!), chociaż obydwa te stronnictwa nie są ani niemieckie, ani polityczne. (Śmiechy i hałas.) Jedno stronnictwo jest religijne, drugie narodowe. (Poseł Dr Mosler: Od jak dawna należysz pan do tej Izby? Wielka wesołość. Marszałek dzwoni). Obydwa te stronnictwa zajęły miejsce, które powinno było zająć właściwie średnie stronnictwo (*Mittelpartei*), te stronnictwa zaś powinny zasiadać obok niemieckiego opozycyjnego stronnictwa. (Ponieważ większa część centrum zasiada obok niemiecko-wolnomyślnych, wywołało to wielką wesołość). A nawet tu w Izbie nie dali Polacy dowodu potrzebnej powściągliwości (Oho!) Niemcy są cierpliwi. — Potakiwanie i wesołość). Niemcy nawet zyskali przezwisko, które od roku 1870 ustało. (Bardzo dobrze! Wesołość).

Niemcy, którzy do Poznania przybywają, są także cierpliwymi, lecz wkrótce pozbywają się entuzyazmu dla rycerskiego narodu polskiego; jedni prędzej — drudzy później. (Bardzo słusznie! Wesołość).

Najwięcej złego sprawił entuzyazm polski; gdyby zaraz z początku obchodzono się z Polakami silnie i ostro, nie byłoby tak trudno rządzić nimi. (Potakiwanie na ławach polskich i wesołość.)

Nie jestem nieprzyjacielem Polaków, jestem tylko ich przeciwnikiem (Wielka wesołość) i to tylko w obronie niemieckich praw. — Uznaję dobre przymioty Polaków, mianowicie ich tolerancyą. — (Słuchajcie! Słuchajcie na ławach polskich).

Tak jest, Polacy są tolerancyjnymi i dawnemi czasy kwitł u nich handel i życie, lecz odkąd Jezuici przyszli do kraju (Aha!), wtenczas nastały rozdwojenia w rodzinach i krew płynęła strumieniem. (Ha! hu! Wesołość).

Co wzmocniło Polaków w ich oporze, oto odstępstwo Niemców i przyłączenie się ich do polskiej narodowości. Tworzą oni dosyć silny zastęp tak zwanych „oswojonych“ Polaków, dla rozróżnienia od rodowitych Polaków. (Wołanie: dzicy! Wielka wesołość).

Stracili oni wprawdzie szacunek Niemców, a nie uzyskali go ze strony Polaków, lecz uważani są za cenny materyał przez nich. (Wesołość).

Wymownem jest wyrażenie się pewnej Polki (Wesołość) o wyobrażeniach, jakie mają Polacy, która powiedziała do swej przyjaciółki Niemki, że godną jest, aby była Polką. — Mówca błądzi dalej w dziedzinie historyi i twierdzi, ku ogólnej wesołości całej Izby, że Polacy i Niemcy łączyli się wspólnie na innych miejscach (*an dritten Orten*). Teraz naturalnie powstał rozdział i nie masz widoków, aby było lepiej; a wina polega na polskich kobietach. (Wesołość).

Wybitne przymioty niemieckich kobiet są rękojmią przyszłości Niemiec. — (Bardzo słusznie! wesołość.)

Słusznie nam tego wszystkie narody zazdroszczą. Kto chce piękne i przyjemne kobiety widzieć, nie potrzebuje ich szukać u innych narodów. (Burzliwa wesołość).

Głównym przymiotem niemieckich kobiet jest zamiłowanie pokoju. Polskie kobiety natomiast nie kryją się z tem wcale, że nas Niemców więcej jeszcze niż nie lubią. (Wielka wesołość.) — Wina tej nienawiści kobiecej polega w pierwszej linii na duchowieństwie, a dalej na francuskiem wychowaniu Polaków. Mowca stara się dalej mniemany upadek niemczyzny przypisać działaniu katolickiego wydziału w ministerstwie oświaty i ztąd małej troskliwości o dobro dusz niemieckich katolików. Jeżeli wszystkich Polaków odciągniemy (Burzliwa wesołość. Marszałek prosi o zachowanie się spokojne), którzy są niemieckiego pochodzenia, wtedy znaczna część ludności polskiej ubędzie. (Bardzo słusznie! Wielka wesołość). Tylko dla tego, że tak wielu Niemców zapiera się swej narodowości, ale nie swej inteligencyi, zawdzięczają Polacy swój wzrost. (Burzliwe ironiczne przytakiwania na lewicy i w centrum).

P. S c h o r l e m e r - A l s t: Po mowie p. Tresckowa zadanie moje jest trudnem. Co do przedłożonego nam projektu, stoję na stanowisku wyłuszczonem przez posła Huenego, że prawo jest podstawą państw; przemawiając przeciw projektowi, przemawiam więc przeciwko naruszonemu prawu. (Brawo! w centrum). Zdaniem mojem należy zbadać czy projekty te były potrzebne, jakie środki one zawierają i czy dadzą się wykonać? Napróżno badałem treść projektów, dalej motywa, a i od stołu ministeryalnego nie dano nam dowodu, iżby projekta te były potrzebne. Mamy liczne ustawy wyjątkowe, odkąd istnieje nowe cesarstwo niemieckie: mamy ustawy majowe, socyalistyczne, ustawy wyjątkowe dla Alzacyi i Lotaryngii, dla W. Ks. Poznańskiego, do których obecnie mają być dołączone nowe dla tejże prowincyi, Prus Zachodnich i Górnego Szląska. Wrażenie tych ustaw wyjątkowych wewnątrz kraju, nie jest korzystne; prowadzą one do zakłócenia pokoju wewnętrznego, do zatargów pomiędzy naturalnymi przyjaciołmi i do nienaturalnych związków. Wrażenie za granicą jest także niekorzystne, bo projekty te świadczą o wewnętrznej niemocy i rozdarciu, jakie w rzeczywistości nie istnieją. Książę Bismark w mowie swej z dnia 28 stycznia usprawiedliwiał wydalania i projekt niniejszy dawniejszem stanowiskiem Polaków, mianowicie ruchem w r. 1846 i 1848. Ależ polska rewolucya w r. 1848 w W. Ks. Poznańskiem była, mojem zdaniem, spowodowana więcej przez rząd pruski, aniżeli przez samych Polaków. (Wielka prawda w centrum). Mam tu książkę jenerał-porucznika Willisena, a wejrzawszy w nią, przypatrzywszy się rozkazowi gabinetowemu z dnia 26 kwietnia 1848, instrukcyi, jaką p. Willisen, jako komisarz królewski otrzymał, nie można wątpić, że środki, jakich się rząd chwycił, były jak najprzewrotniejsze, ale zarazem, że rzeczywiście tak temi środkami, jak i obiecankami i przyrzeczeniami, że im się przyznaje to, co im się prawnie należy — popchnięto Polaków do rewolucyi.

A gdy nagle ostrze odwrócono i powiedziano: to wszystko teraz nie ma znaczenia, teraz użyjemy przeciwko wam przemocy — to wojny domowej i walki nie można było uniknąć. Żeby więc z tego powodu robić Polakom zarzut, to zdaje mi się niema podstawy. Co do pieśni, to temi argumentować nie można. W czasie gdy śpiewano: „Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko!“ mieliśmy w Niemczech inną pieśń „Was ist des Deutschen Vaterland,“ a Fryc Reuter za śpiewanie jej odsiedział 4 miesiące w kozie. Kto wtenczas mówił o Niemczech, ten uchodził za rewolucyonistę.

Mowca przytacza następnie ustępy z mów Waldecka, Unruha, Löwego, ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, celem udowodnienia, że o znaczeniu słowa „rewolucyjny“ różnorodne pojęcia istnieją. Minister wojny mówił o polskich żywiołach w armii. Przy tej sposobności padły tu wyrazy o stosunkowo małej liczbie szlachty polskiej pomiędzy zabitymi żołnierzami, a więc że niejako szlachta polska powinności swych w całej pełni nie wykonała. Na to odpowiadam, że w jednym korpusie było 7 oficerów, z których dwóch otrzymało rany, a pięciu odznaki honorowe, jeden zaś padł pod Dijon w walce przeciwko Garibaldemu. Świadczy to dostatecznie o wypełnianiu obowiązku. Mówił następnie p. minister o żywiołach, które namawiają żołnierzy polskich do opuszczenia chorągwi i złamania przysięgi. Kogo tu p. minister miał na myśli, tego nie wypowiedział; a przecież oskarżając kogoś o taką zbrodnię, należałoby powiedzieć całą prawdę i nazwać sprawę po imieniu. Przecież w takim razie musiałoby koniecznie nastąpić śledztwo i winnych należałoby ukarać — a o tem nic nie słyszeliśmy. Takich niejasnych zarzutów nie powinno się robić. Ale mogę ja tu p. ministrowi przytoczyć r. 1866 i postępowanie z żołnierzami węgierskimi resp. austryackimi, których pomimo złożenia przysięgi powoływano w szeregi legionu węgierskiego i oddawano pod komendę rewolucyonisty jen. Klapki. Mówił dalej prezes ministrów o tajnym radzcy Dr Krätzigu i o katolickim wydziale w ministerstwie dla spraw duchownych, o stosunkach, jakie zachodziły między Dr Krätzigiem a pewną magnacką familią polską, wskutek czego musiano znieść wydział katolicki. To też miało być właściwym powodem kulturkampfu. Ale po cóż tak daleko szukać przyczyny? Pamiętniki Poschingera mówią przecież, że ks. Bismark już dawno myślał o kulturkampfie, że tylko czekał dogodnej chwili, aby z nim wystąpić. Lecz przypuściwszy, że Polacy temu winni, to dlaczegóż 8 milionów innych katolików bito? Cóżeśmy zbroili? Mówił dalej prezes ministrów o ekspropryacyi Polaków i dał im kilka rad, pomiędzy niemi i tę, że mogą pieniędzy tych użyć w Monaco. Słowa te musiały Polaków głęboko i boleśnie dotknąć. Przecież nie potrzeba jechać do Monaco, mamy i tu w Berlinie spelunki, w których nie mało ludzi mienie swe postradało. Należałoby je przedewszystkiem tu poznosić.

Przechodząc teraz do przedłożonego projektu, muszę oświadczyć, że ostatnia projektowana ustawa o lekarzach, szczepiących ospę, to korona wszelkich ustaw wyjątkowych. Potrzebowano do wniesienia jej najwięcej czasu, z czego wnosić można, że nad nią zastanawiano się dokładnie. — Każdy, kto projekt ten czyta, przyznać musi, że jest on wzorowo wypracowany. (Wesołość). Zaiste dalej posunąć się nie mogły przepisy rządu przeciwko polonizmowi! Nie wiemy zapewne, o ile rząd zmierza poprawić tę ustawę, czy np. nie zaprotektuje narodowo-patryotycznej limfy, czy projekty jego nie dojdą aż do obory. — Zaiste, ustawy wyjątkowe zawierają w sobie świadectwo bankructwa niemieckiej kultury. (Wielka prawda!) Żaden minister nie uzyskałby w Izbie większości dla tych ustaw, jedyny ks. Bismark, — ale nie zapominajcie panowie, że ustawa ta dłużej będzie istniała, aniżeli ks. Bismark. Z nim razem zniknie teraźniejsza większość.

Stronnictwo konserwatywne, stawając w obronie tej ustawy, odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. od „zachowania własności ziemskiej i obrony zdobytych, i słowem królewskim zagwarantowanych praw;“ a i stronnictwo liberalne odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. od zasady równego prawa dla wszystkich. Motywa bronią tej ustawy „wypieraniem narodowości językiem i zwyczajami pruskiemu życiu państwowemu obcej,“ dalej „zalaniem owych dzielnic żywiołami polskiemi“ — czemu należy zapobiedz. Na to odpowiedział już kolega mój p. Huene. Ale dobitniej odparł te powody sam minister rolnictwa. Nie mógłbym nic lepszego przytoczyć nadto, co on sam powiedział. Co do innych wywodów ministra, to zaiste bardzo niemiłą dla niego pracą musi być obrona tego projektu. Mówił on, że obrona ta nie jest zaczepną tylko odporną, że polska szlachta nie chciała się poddać, że nie chciała przyjąć dobrowolnych zarządzeń rządu. Mówił o rewolucyach i skrytobójstwach, które nie zaszły na pruskiem terytoryum, i oświadczył, że tu potrzebna obrona. Nie rozumiem tu potrzeby obrony, ani nie widzę logiki. Bo jeżeli zabójstwa nie zachodziły na pruskiem terytoryum, to dlaczegóż tu potrzebną obrona? A co się tyczy błogosławionych zarządzeń rządu pruskiego, to należy się postawić na stanowisku Polaków. Przed 30 laty rozpoczęto już cichą ekspropryacyę Polaków — to ma być ponowione na większą stopę. Polacy mieli zawsze specyalną administracyą: komisarzy obwodowych, osobne ustawy co do języka, ustawy

majowe kulturkampfu. Czy to wszystko ma w nich wzbudzić wdzięczność dla rządu? Jeżli ma się popierać osiedlanie mniejszych gospodarzy, to dlaczegóż się nie czyni tego także w innych prowincyach! Czemuż tylko w W. Księstwie Poznańskiem? Przez to, mojem zdaniem, osięgnie się cel zupełnie przeciwny, bo chłop polski zupełnie przylgnie do właściciela większych posiadłości. Na takie ustawy zgodzić się nie możemy, bo nie opierają się na podstawie prawnej. Jeżeli p. Holtz nazywa tę ustawę ustawą pokojową pierwszego rzędu, zdaniem jego, kwestya polska jest tu sprawą poboczną, tu idzie raczej o rozwiązanie kwestyi socyalnej co do większych posiadłości. Aleć chyba p. Holtz nie słyszał tego, co tu mówiono w dniu 28 stycznia r. b. Jeżelić większa własność ma być pomniejszoną na rzecz mniejszej własności, to czemuż nie rozpocznie się tej sprawy w samych Niemczech, n. p. w Pomeranii? — P. Treskow powiedział, że Polaków popiera stronnictwo rzymsko-katolickie. Nasze stronnictwo nazywa się stronnictwem centrum, ale my nie stoimy po stronie Polaków, t. j. nie popieramy odrębnych usiłowań Polaków, my stoimy po prostu na stanowisku prawa. (Brawo! w centrum. — Śmiechy po lewicy).

Panowie się śmiejecie, bo śmiać się musicie, odkąd zostaliście stronnictwem środkowem. (Wielka prawda! w centrum. — Wesołość). Powiada p. Treskow, że żywioł polski wypiera żywioł niemiecki i że dostawi dowody. Ale cóż przytoczył? Oto najprzód, że Polacy i centrum zajmują tu w tej Izbie najlepsze miejscą (wesołość), dalej, że nie jesteśmy stronnictwem politycznem, a Polacy stronnictwem niemieckiem, lecz, że centrum jest stronnictwem religijnem, a Polacy narodowem. Nazwisko Treskow zdaje mi się więcej słowiańskiem jak niemieckiem. Mówił on dalej, że familia jego od 100 lat osiadła w W. Księstwie Poznańskiem. Ależ zapewne dostała się tam jego familia, gdy ją Fryderyk Wielki obdarował dobrami — zdaje mi się poklasztornemi. (Bardzo trafnie! w centrum). Ale 100 lat, to mnie, jako Westfalczykowi jakoś się nie wydaje. Co do mojej narodowości zapewnić mogę p. Treskowa, że rodzina moja od 1000 lat mieszka w Westfalii na jednem miejscu, a więc może także posiadać narodowo-niemieckie poczucie. (Brawo! w centrum). Dowodził dalej p. Treskow, że Niemcy są cierpliwi, litościwi i entuzyastyczni, dalej, że Niemcy dadzą się skaptować, że rząd pruski traktował Polaków przewrotnie, że Polacy mieli ściślejszą ojczyznę, że Jezuici rozdwoili familie. Dalszych dowodów zaniechałem spisywać. I to mają być dowody, że Polacy wypierają żywioł niemiecki!

Możnaby jeszcze zgodzić się na środki, zapobiegające kupnu majętności przez obcokrajowców; ale żyby żądać środków podobnych przeciwko własnym poddanym, którzy nic nie zbroili, chyba że stawali w obronie języka i religii, jakie są konstytucyą zagwarantowane, bronili wszelkiemi środkami prawnemi, to jest zdaniem mojem zbyt srogo. Czemuż nie zamyślacie w podobny sposób wykurzyć szlachty welfijskiej z Hanoweru, lub szlachty katolickiej z prowincyi nadreńskiej i Westfalii? Przecież to są „Rzymczyki,“ nienależący zdaniem pism półurzędowych, do Niemców, będący wrogami państwa i cesarstwa! Alеć postępowanie takie zarządzono już i przeciwko Niemcom, t. j. przeciwko naszym zakonom, które pozbawiono ich własności i wypędzono z kraju bez wynagrodzenia. Nie kupiono tych majętności, lecz po prostu zabrano, a postępowanie takie mało co się różni od tego, co Bebel, Liebknecht i towarzysze w przyszłości uczynić zamierzają. (Brawo! w centrum).

Ustawą tą nie zmniejszycie żywiołu polskiego, lecz go wzmocnicie. Będziecie musieli odrębne wydawać przepisy i co do dzierżaw. Będziecie musieli dzierżawcom przepisywać, jakiego mają być wyznania, jak się żenić mają, jak mają głosować w wyborach za kandydatami rządowymi, a że rząd zmienia swe zasady, więc taki dzierżawca będzie musiał dziś wybierać konserwatystę, jutro liberała, a pojutrze wolnodumcę. Tu więc musielibyście bliższe podać określenia. Widzicie więc Panowie, że stanęlibyśmy w sprzeczności z konstytucyą. Wejdziecie w zatarg z art. 4 konstytucyi Rzeszy. W ustawie o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce czytamy: Należącym do Rzeszy niemieckiej poddanym nie może ani władza jego kraju, ani władza miejsca, w którem się chce osiedlić, stawiać przeszkód i nie może ich ograniczać żadnemi warunkami.“ (Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum).

Zamiast tak obszernego prawa należałoby uchwalić jedno złożone z 2 paragrafów. „§ 1. Celem germanizacyi W. Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, przeznacza się prezesowi ministrów 100 milionów marek. § 2. Minister skarbu postara się o tę sumy.“ Motywów wcaleby nie potrzeba dodawać. Takie ustawy były modne za czasów Richelieugo i Mazarina. Ale cóż się stanie, gdy nie stanie głowy, która dziś o wszystkiem myśli? Zagraża to niebezpieczeństwem nietylko naszej ojczyźnie, ale i dynastyi. (Brawo! w centrum).

Minister Dr **Lucius**: Zdanie, jakie wypowiedział p. Huene o polityce kanclerza, jest bezprzykładnem i z pewnością nie przyniesie uszczerbku sławie męża, który szedł torem polityki narodowej z energią i widocznem powodzeniem. Poseł Schorlemer podsuwał p. ministrowi wojny niejedno, co się miało dotyczyć dezercyi i opuszczenia chorągwi przez żołnierzy polskiej narodowości. Odpowiedź na te zarzuty pozostawiam p. ministrowi wojny. P. minister jest mężem, który nigdy nic nie mówi, czegoby nie mógł udowodnić. Pp. Huene i Schorlemer zarzucali mi sprzeczność o tyle, że miałem niby mówić o przewadze żywiołu polskiego, chociaż statystycznie udowodniłem ubytek gruntowej własności polskiej. Tymczasem i po szkołach i przy rekrutacyi okazał się tak wielki wzrost żywiołu polskiego, że godzi się domyślać niesłychanie ruchliwej narodowo-politycznej agitacyi, która mimo ubytku większych posiadłości polskich zdoła umożebnić postęp i szerzenie się żywiołu polskiego na większą skalę. Kładziono wielokrotnie przycisk na konieczność wytworzenia osiadłego stanu kmiecego, i ja to uważam za pomysł wielce praktyczny. (Bardzo dobrze! po prawicy).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej dnia 25 lutego.

Na wstępie posiedzenia, po odczytaniu pism do Rady nadeszłych, **Prezydent** poświęca następujące wspomnienie ś. p. Drowi **Zatorskiemu**:

Przed kilkoma dniami odprowadziliśmy zwłoki Maksymiliana Zatorskiego na miejsce wiecznego spoczynku. (*Rada powstaje*). Wiadomość o jego zgonie wywołała nietylko w naszem mieście, lecz także w całym kraju powszechny żal i boleść. Już nieraz zdarzało się, że nieubłagana śmierć wyrywała z grona radców miejskich mężów, odznaczających się nauką, pracą i charakterem; lecz strata Maksymiliana Zatorskiego należy do szczególnie dotkliwych. Nie urodził on się w Krakowie i przybył tutaj jako młody uczeń, lecz Krakowa już nie opuścił, bo pokochał go całem sercem i duszą. Jako uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęcił się z całym zapałem młodzieńczym naukom, które później uczyniły go zdolnym do najskuteczniejszej pracy w rozmaitych zawodach i kierunkach.

Z początku celujący urzędnik i biegły prawnik, wkrótce po kilku latach dostąpił katedry profesora Uniwersytetu, a wysoko ceniony przez kolegów, oraz poważany i kochany przez uczniów, szerzył pomiędzy nimi światło nauki i zamiłowanie do umysłowej pracy. W uznaniu tych zasług wybrany był w Krakowie posłem na Sejm krajowy, gdzie kierując się prawdziwą miłością kraju ojczystego, odznaczał się głęboką wiedzą, niezmordowaną pracą i stałością charakteru i zdania. Jeszcze szersze pole działania otworzyło mu się, gdy wybrany był delegatem do Rady państwa, gdzie należał do najpracowitszych delegatów i występował zawsze z całą siłą wiedzy i wymowy w obronie praw i interesów naszego kraju. Przez długi szereg lat był on radcą miejskim, a jakim, czyż mam o tem mówić, gdy wszyscy patrzyliście na to. Nie uchylał się on nigdy od żadnego obowiązku i wywiązywał się zawsze z nadzwyczajną gorliwością i sumiennością, tak, że jeżeli jaka sprawa dostała się w jego ręce, już naprzód można było liczyć na jej powodzenie, bo jego zdania i głosu zawsze mile słuchano. Życie jego prywatne było wzorowe. Był on najlepszym synem, wiernym przyjacielem i zawsze chętnym i szczerym doradcą, a swoją wyrozumiałością, łagodnością i słodyczą w obejściu zdobywał sobie wszystkich. Dlatego powszechny żal i boleść, że straciliśmy nieodżałowanego przedwcześnie zmarłego profesora, radcę miejskiego i delegata do Rady państwa.

Wyprzedziliście Panowie moje wezwanie, bo powstaliście już z miejsc i tym sposobem oddajecie cieniom zmarłego zasłużoną cześć.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, naczelnik Wydziału ekonomicznego p. **Umiński**, imieniem sekcyi ekonomicznej, przedkłada wniosek o uchwalenie kredytu dodatkowego w kwocie złr. 4,000 do sumy 7,000 złr., uchwalonej już na jednem z ostatnich posiedzeń, na koszta uprzątnienia śniegu z miasta. Wniosek przyjęto.

Jako sprawę naglącą przedstawia radca Magistratu p. **Zawiłowski**, sprawozdawca sekcyi skarbowej, wniosek szczegółowy co do żądań dodatkowych ze strony ministerstwa pod względem sprzedaży miastu ujeżdżalni i placu obok kościoła OO. Kapucynów. Ministerstwo, a względnie komenda I go korpusu zgadza się w zasadzie na sprzedaż miastu ujeżdżalni i placu za ofiarowaną sumę 55,000 złr., pod dwoma wszakże warunkami: 1) cena kupna ma być wypłacaną w miarę postępu budowy dwóch nowych ujeżdżalni, stanąć mających w miejsce dotychczasowej; 2) ujeżdżalnia stara pod Kapucynami oddaną będzie miastu wówczas, gdy nowe ujeżdżalnie, w przeciągu prawdopodobnie czterech miesięcy, zbudowane zostaną. Cena kupna ma być wypłaconą z funduszu zakładowego. W tym duchu czyni sprawozdawca wnioski, które też Rada bez rozpraw przyjmuje.

Prezydent czyni uwagę, że jeżeli ugoda z miastem po miesiąc lipiec najpóźniej ostatecznie załatwioną zostanie, w takim razie oddanie ujeżdżalni i placu może nastąpić jeszcze w październiku b. r.

Z porządku dziennego, **Prezydent** składa sprawozdanie swoje z czynności, do których wspólnie z komisyą gazową przez Radę był upoważniony. Skreśla więc prezydent pokrótce uchwały w tej mierze Rady i znane już wykonanie takowych, jak przeprowadzenie pożyczki i kupno Zakładu gazowego, sporządzenie kontraktu notaryalnego, wypłatę należytości i objęcie w posiadanie Zakładu gazowego, którego użytkowanie na rzecz gminy rozpocznie się z dniem 1 marca b. r.

R. m. Dr Faustyn **Jakubowski**, jako sprawozdawca komisyi gazowej, przedkłada sprawozdanie z czynności tejże komisyi, podnosząc szczegóły, należące do atrybucyj pełnej komisyi. Komisya zajęła się prowizorycznem urządzeniem administracyi w Zakładzie gazowym miejskim. Zatrzymała ona wszystkich urzędników Zakładu, wyjąwszy dawnego dyrektora, są to bowiem ludzie doświadczeni i obznajomieni ze swojemi agendami, nie mogła ich zaś usuwać komisya, nie chcąc sobie przysparzać trudności, jakie ją spotkać muszą przy dalszem prowadzeniu Zakładu z korzyścią dla miasta. Prowizoryczne kierownictwo Zakładu powierzyła komisya p. Dąbrowskiemu, który pracował przez ośm miesięcy w Pradze w zakładach gazowych miejskich i uzyskał świadectwo ze strony p. Jahna, dyrektora tychże zakładów, że będzie mógł odpowiednio prowadzić tutejszy Zakład. Ponieważ jednakże p. Dąbrowski nie złożył dotąd praktycznych dowodów swego uzdolnienia, dlatego komisya mianowała go **prowizorycznym** kierownikiem. Nowy kierownik będzie miał wiele do czynienia z technicznym kierunkiem Zakładu; komisya zaś pragnie jeszcze tego roku zaprowadzić rozszerzenie oświetlenia gazowego i na przedmieścia niektóre, kierownik więc nie miałby dosyć czasu poświęcić się tym pracom poza Zakładem, i nie pracował jeszcze w tym kierunku — trzeba mu więc było dodać kogoś, ktoby od czasu do czasu mógł prowadzić ogólną techniczną kontrolę i dawać plany rozszerzenia oświetlenia oraz fachowych udzielać wskazówek, i dlatego komisya ułożyła się z p. Vossem, iż przyjmie obowiązki inspektora Zakładu. Etat wszakże Zakładu, mimo płacy inspektora (2000 złr., roczna stała karta jazdy 210 złr. i dyety pobytu w Krakowie dziennie 7 złr. 50 c.) nie jest wyższym od etatu b. Zakładu gazowego Dessauskiego. Pensye wynoszą bowiem obecnie 8,610 złr., gdy dawniej wynosiły około 11,000 złr.

Komisya postarała się także o zaprowadzenie nowych ksiąg rachunkowych, tak, by administracya zaraz w dniu przejścia Zakładu na rachunek gminy bez najmniejszej przerwy funkcyonować mogła.

Przechodzi wreszcie sprawozdawca do działania komisyi na przyszłość. Komisya zdaje sobie dokładnie sprawę z zadań, jakie ją czekają obecnie co do gospodarki zakładem, ową największą instytucyą przemysłową gminy. Jak dotąd, komisya musiała przychodzić przed Radę z każdym punktem dotyczącym sprawy gazowej; mniejsza o to, przychodziłaby i na przyszłość, gdyby Rada zbierała się tak często, iżby o każdej pilnej sprawie decydować mogła. Według stanu dotychczasowego nie mogłaby komisya czy to uskutecznić niezbędnego rychłego zakupna materyału, czy sprzedaży swoich produktów, czy zaprowadzenia oświetlenia, nie przyszedłszy z tą sprawą przed Radę, a zwłoka w decyzyi Rady naturalnie na korzyść przedsiębiorstwa wpłynąćby nie mogła. Dlatego przyszła komisya do przekonania, że jeżeli ma korzystnie administrować Zakładem gazowym, to albo musi prosić o pełnomocnictwo, któreby wykazywało cały spis punktów, w których może bezpośrednio działać, co jest niemożliwem, albo też prosić o pełnomocnictwo, któreby jej dozwalało załatwiać sprawy Zakładu gazowego w imieniu Rady.

Na ewentualny zarzut, że komisya przywłaszcza sobie sama tak szerokie prawa, skoro ściśle określenie jej samodzielnego działania jest niemożliwe, oświadcza sprawozdawca, iż komisya dotychczasowa składa swoje mandaty, by przez to ułatwić Radzie wybór nowej komisyi, zasługującej na zaufanie, bo zaufanie jest tu niezbędnem, właśnie dla przyznania samodzielności w zarządzie Zakładem na korzyść gminy. Nie mogła zaś komisya dotychczasowa ograniczyć się na złożeniu mandatów, zostawiając nowej komisyi sposób obmyślenia postępowania, gdyż działanie komisyi musi być obecnie nieprzerwanem, nowa zaś komisya musiałaby stracić czas pewien na oryentowanie się w położeniu i na powzięcie uchwał, a przerwa ta musiałaby wyjść na szkodę gminy.

Jako następstwo tego uzasadnienia, czyni mowca następujące wnioski:

1) Komisya gazowa wykonywać będzie administracyę Zakładu gazowego miejskiego w Krakowie i na Podgórzu, w zastępstwie Rady miejskiej, i zostaje upoważnioną do przedsięwzięcia wszystkich czynności, wynikających z natury tego przedsiębiorstwa.

2) Dotychczasowa komisya gazowa składa mandat, a Rada miasta przystąpi zaraz do nowego wyboru komisyi gazowej.

W otwartej nad tą sprawą dyskusyi, zabiera głos r. m. **Birnbaum** i pragnie zastrzeżenia wpływu Rady w pewnym kierunku, acz nie wątpi, że administracya będzie dokładnie ze strony komisyi prowadzoną. Mowca czyni wniosek, aby możność wydatkowania komisyi w dziale wydatków nadzwyczajnych ograniczyć do kwoty 5 000 złr.

R. m. **Mendelsburg** podnosi zasługi komisyi a zarazem delikatność jej w tym wypadku. Widzi ona, że przy dzisiejszem ograniczeniu nie mogłaby prowadzić korzystnie przedsiębiorstwa; nie chcąc zaś zyskiwać nowych praw dla siebie, składa mandaty. Z praktycznych względów na to złożenie mandatów zgodzić się nie można; zresztą dziś chodzi tylko, wyrażając się trywialnie, o prowadzenie interesu, kupno bowiem i zorganizowanie Zakładu jest już faktem dokonanym. To zaś prowadzenie interesu może odbywać się dobrze jedynie wówczas, gdy komisya działać będzie stanowczo. Jest tu analogia z komisyą administracyjną akcyzową, której Rada przyznała takież atrybucye i która pełni dobrze swe zadanie, odnosząc się przecież z ważnemi sprawami do Rady, czego nie zaniedba pewno i komisya gazowa. Zastrzega mowca raz jeszcze, iż przy ograniczeniu działalności swej, komisya nie może działać korzystnie.

R. m. Dr. **Warschauer** podnosi również działalność komisyi i jest za utrzymaniem jej i nadal w tym samym składzie — ale wyraża w rezolucyi życzenie, że niewątpliwie w razie potrzeby większych wydatków, przedłoży je komisya pełnej Radzie.

R. m. **Mirtenbaum** wnosi wyłączenie nominacyi urzędników zakładu z pod atrybucyj komisyi gazowej.

Wiceprezydent **Friedlein** sprzeciwia się wnioskowi r. m. Birnbauma, nie może tu bowiem chodzić o 5000 złr., gdyż już Rada uchwaliła oddać do dyspozycyi komisyi cały fundusz 550,000 złr. Podobnież sprawa miała się z komisyą akcyzową, i tam także chodziło o to, by komisya prowadziła interes drogą, jaką uzna za najlepszą, by od niebezpieczeństwa gminę zasłoniła — i tam nie zrobiono jej żadnych zastrzeżeń, mimo że kroćiowe wnosi oferty, nikt zaś powiedzieć nie może, żeby źle działała. Mowca prosi, iżby Rada pamiętała, że tu chodzi o to, co nazywa się *Geschäftem*, dlatego doraźne i stanowcze działanie jest bezwzględnie potrzebnem. Co do nominacyi urzędników, komisya zgodzić się może na pozostawienie nominacyj dla Rady, jeżeli Rada ma na celu jedynie potwierdzenie takowych, nie zaś usuwanie dotychczasowych urzędników.

R. m. **Gwiazdomorski** pragnie dla Rady zastrzeżenia wpływu nie pod względem kwoty, ale na wypadek przedsiębrania ważniejszych czynności, jak rozszerzania n. p. oświetlania na ulice i przedmieścia; w tym też kierunku czyni wniosek.

R. m. **Chęciński** sądzi, że komisya gazowa nie może prowadzić interesu z zawiązanemi rękoma i zapytuje, czy p. Voss jest stale mianowany? (**Sprawozdawca**: na 5 lat).

R. m. Dr **Rosenblatt** oświadcza się za zastrzeżeniem prawa nominacyi urzędników Zakładu dla Rady, wymaga tego bowiem statut miejski.

R. m. **Rehman** nie zna składu komisyi (**Sprawozdawca**: odczytam) — nie chcę go znać w tej chwili... Komisyę tę spotkało wiele zarzutów, że nic nie robi, dziś wszakże widzimy, że osiągnęła rezultat i zrobiła, o czem można było jedynie marzyć — dlatego bezwłocznie należy ją obdarzyć i nadal zaufaniem.

R. m. **Kwiatkowski** wnosi wybór nowej komisyi gazowej z 7 członków złożonej, aby zastąpić siły, które mogą być w dotychczasowym składzie balastem, nowemi siłami fachowemi.

R. m. **Romanowicz** sądzi, że najważniejszem jest na razie udzielenie pełnomocnictwa do nieograniczonego działania; ale tego stosunku jako stały uważać nie należy, mogą bowiem zdarzyć się sprawy, w których decyzya Rady będzie niezbędną. Mowca wnosi też aby komisya po upływie pół roku przedłożyła Radzie projekt instrukcyi dla siebie i dla Zakładu gazowego.

R. m. **Mendelsburg** jako fachowy znawca i praktyczny w tej mierze, sprzeciwia się wnioskowi r. m. Romanowicza. Komisyi trzeba wolny tor, *freie Bahn* zostawić w sprawach administracyjnych, ze względu na interes miasta. — Co do urzędników, nie będą oni i nie mogą być miejskimi, dopóki Rada pełna nie nada im swą uchwałą tego charakteru. Nie ulega wreszcie wątpliwości, żeby 11 członków Rady nie przyszło przed nią z ważniejszą sprawą dotyczącą Zakładu.

R. m. dyrektor **Kieszkowski** udawadnia, że po półroczu w interesie tego rodzaju nie można wyczekać już czegoś stanowczego, bo jeżeli ma chodzić o korzyść na przyszłość, to trudno żądać, aby wyniki nawet jednego roku coś stanowczego wskazywały i aby według nich instytucyę stanowczo unormować można dla przyszłości. — Pisanie instrukcyj nie przyda się na nic, tu bowiem potrzeba jedynie dobrej woli i pracy, i jeżeli komisya weźmie się tak sumiennie do dalszej pracy, jak się dzielnie wzięła do nabycia Zakładu, to i bez instrukcyi spłynie ztąd korzyść dla miasta. Instrukcya może być nieraz najlepiej napisaną, a interes pójść źle bardzo, interesa bowiem do instrukcyi stósować się nie mogą, i pytam obecnych tu panów kupców, czy który z nich prowadzi swój interes wedle pisanej instrukcyi? Interesa się zmieniają odpowiednio do konstelacyj, instrukcya zaś musi opierać się na praktyce i nieść pożytek w rachunkowości, magazynie i innych podobnych regularnie funkcyonujących działach. Przedewszystkiem Panowie, czy wybierzecie nową komisyę, czy zostawicie starą, dajcie się jej wgryźć w interes, i niech ona sama, oparta na doświadczeniu, powie, co ma robić i jak chce robić.

R. m. **Romanowicz** zgadza się na przedłużenie terminu do napisania instrukcyi na rok jeden i zauważa, że komisya gazowa nie będzie pisać instrukcyi, ale ją projektować, jako znająca sytuacyę.

R. m. **Birnbaum** cofa swój wniosek i łączy się z wnioskiem r. m. Romanowicza.

Ostatni przemawia sprawozdawca r. m. Dr Faustyn **Jakubowski** i udowadnia, że we wszystkich miastach, które mają Zakłady gazowe, odnośne komisye mają wszelkie pełnomocnictwo. Komisya uznała sama na razie potrzebę instrukcyi, by nie zarzucano jej chęci uzurpacyi szerszych atrybucyj, i zastanawiała się nad granicami takowych. Sprawozdawca zestawił nawet podobną instrukcyę, lecz po rozwadze okazało się, że nie może ona określić szczegółowo, co należałoby do atrybucyj Rady, a co do komisyi. Jest tu decydującym jeden wzgląd co do przychodzenia przed Radę z wnioskami komisyi gaz., bo o nich komisya nie może wypowiedzieć poszczególnego motywu; Rada domagałaby się bowiem całego szczegółowego uzasadnienia, czegoby odmówić nie można, a coby tylko na szkodę gminy ze względu na cyfry i daty wyjść musiało. Po cóż więc upoważniać do pewnych punktów komisyę? lepiej pracować razem. Dlatego śmiało powiedzieć można; albo niech Rada pozostawi tę, albo wybierze nową komisyę, ale niech ją obdarzy zupełnem zaufaniem, bo tego interes wymaga.

Co do kwoty wydatków także komisyi ograniczyć nie można. Jeżeli komisya będzie miała dochody z Zakładu, będzie dążyła do rozszerzenia oświetlenia, czego nikt jej za złe wziąć nie może; jeżeli zaś nie będzie miała tych dochodów, to choćby chciała zadecydować sama rozszerzenie, nie będzie mogła tego uczynić i będzie musiała przyjść przed Radę z odpowiedniem żądaniem. — Nie przyjdzie wszakże komisya po fundusze do Rady, ale tendencyą jej będzie, przelewać zwyżki do kasy miejskiej. Nad to, co już Rada uchwaliła, komisya więcej żądać nie będzie — więc nie można uchwalać ograniczenia jej w wydatkach do 5.000 złr. Byłoby to niepraktyczne. Komisya ma do rozporządzenia dziesiątki tysięcy celem rozszerzenia oświetlenia na niektóre przedmieścia, które komisya gazowa już w tym roku zaprowadzić zamierza, więc instrukcya dla niej w tej mierze przyszłaby już *post festum*, bo po dokonaniu robót. Co zaś do oświetlenia pojedynczych ulic, to komisya gazowa również składa się z obywateli, którzy interesa miasta mogą mieć jedynie na oku.

Informował się sprawozdawca, czy podobne instrukcye istnieją w innych miastach, ażeby się można oprzeć na tych owocach doświadczenia, lecz nigdzie takich instrukcyj niema. Radca Romanowicz co do instrukcyi jest nawet w sprzeczności z samym sobą: żąda bowiem, by komisya, znająca rzecz, zaprojektowała instrukcyę, którą ma uchwalić i napisać Rada, nieznająca się na rzeczy. Czyż miałby p. Romanowicz odwagę decydować o rzeczy, nie znając takowej? (r. m. Romanowicz: dlaczego nie?); w każdym razie byłby to zbytek odwagi.

Co do urzędników, komisya wygotuje dla nich sama instrukcyę, ale dla komisyi wogóle instrukcya jest niemożliwą, a przyznali to tacy znawcy fachowi, jak r. m. Mendelsburg i Kieszkowski. Instrukcya jest także niemożliwą ze względu na kupno materyałów dla Zakładu i zbyt jego produktów.

Nominacya urzędników może pozostać przy Radzie, jeżeli jej chodzi o coś fikcyjnego, boć jeżeli komisya umotywuje przyjęcie urzędników, to Rada zatwierdzić je tylko może, nie pójdzie bowiem wbrew komisyi, odpowiedzialnej za Zakład.

Po tym wywodzie sprawozdawcy Rada przystępuje do głosowania: wniosek r. m. **Gwiazdomorskiego** upada, dwa bowiem tylko głosy oświadczyły się za nim; dwa też głosy oświadczyły się za wnioskiem r. m. **Mirtenbauma**. Pierwszy wniosek komisyi przyjęła Rada prawie jednogłośnie; poprawka r. m. **Romanowicza** do tego wniosku uzyskała 4 głosy, więc także upadła.

Drugi wniosek komisyi Rada odrzuciła, żaden bowiem głos nie oświadczył się za nim.

Komisya więc obdarzoną została i nadal zaufaniem Rady, uzyskawszy potrzebne pełnomocnictwo do bezpośredniej, a niezbędnej w interesie podobnym, administracyi Zakładu.

R. m. Faustyn **Jakubowski** umotywował jeszcze, jako osobisty wniosek wymagający niezwłocznego załatwienia: sprawę wniesienia także do Rady państwa petycyi o przejęcie na rzecz państwa tutejszych szkół przemysłowych, lub też o ewentualną subwencyę dla tych instytucyj. Galicya otrzymuje na ten cel zaledwie dziesiątą część tego, co inne prowincye monarchii, z kraju zaś dotąd nie żądano podniesienia tej kwoty.

Wniosek uchwalono po wyjaśnieniu Prezydenta, iż już poseł Bobrzyński na posiedzeniu komisyi przemysłowej zwrócił uwagę na konieczność wysłania takiej petycyi do ministerstwa. Petycya więc wniesioną zostanie i do Rady państwa i do ministerstwa.

Z porządku dziennego, r. m. Dr **Jordan**, jako sprawozdawca sekcyi V, przedkłada umotywowany obszernie i bardzo gruntownie wniosek następny:

a) Zezwala się na wydzierżawienie Skarbowi wojskowemu na ćwiczenia wojskowe błoń miejskich po prawej stronie rzeki Rudawy położonych, na lat 5, poczynając od 1 kwietnia 1886 do 31 marca 1891, w obszarze 87 mórg 961 sąż. □ (50.4141 hektarów), za czynsz roczny 2.190 złr. $1^1/_2$ cent., tudzież pod warunkami, przez komisyą cywilno-wojskową w d. 7 grudnia 1885 umówionymi;

b) do podpisania kontraktu dzierżawy upoważnia się oprócz Prezydenta miasta, r. m. Dra Jordana i Baranowskiego.

Wniosek ten Rada przyjęła, jak również wniosek następny, przedstawiony przez radcę Magistratu **Szymkiewicza**, w imieniu sekcyi V, dotyczący przyjęcia do gminy Maryi Ludomiry Cewłowskiej i Maryi Heleny Cewłowskiej.

Na tem posiedzenie zakończono.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 lutego.

Z Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego otrzymujemy wiadomość, że zebranie ogólne tegoż Towarzystwa odbędzie się w d. 29 i następnych marca b. r.

— **Czytelnia katolicka** młodzieży polskiej w Krakowie urządza w niedzielę d. 28 b. m. w sali Rady miejskiej uroczysty wieczorek ku uczczeniu X. Biskupa krakowskiego, protektora tejże czytelni. Program tego wieczorku jest prawdziwie doborowym i obejmuje takie nazwiska, jak Moniuszko, Ujejski, Noskowski, oraz wiersze ruskie Wachnianina. Wieczorki urządzane przez czytelnię katolicką znajdują zwykle poparcie osób życzliwych tej poczciwej instytucyi i uznających jej korzystny wpływ na młodzież szkolną.

— **Walne zgromadzenie** Towarzystwa kredytowego przemysłowców i rękodzielników odbędzie się w niedzielę d. 28 b. m. o godzinie 11ej przed południem w sali Rady miejskiej. Na posiedzenie to zaprasza członków p. Teodor Baranowski, prezes Rady nadzorczej.

— **Komitet dobroczynny**. Wskutek panującej nędzy na Kazimierzu, zawiązał się pod przewodnictwem radcy miejskiego Judy Birnbauma i Juliusza Przeworskiego komitet, celem wspierania podupadłych kupców i rękodzielników. Komitet uzyskał zezwolenie od kompetentnych władz. Myśl ta jest bardzo trafną i rzeczywiście może przynieść społeczeństwu izraelickiemu wielkie przysługi, ratując ludzi pracy, przyprowadzonych do nieszczęścia zbiegiem trudnych okoliczności. Dzieło też zamierzone odpowie zadaniu, skoro na czele jego stanęli ludzie, znani w mieście z prawdziwie skutecznej pracy.

— **Stowarzyszenie** młodzieży handlowej w Krakowie, urządza d. 28 lutego b. r. t. j. w niedzielę wieczorem przedstawienie amatorskie, składające się z komedyi w 1 akcie St. Dobrzańskiego *Kajcio*, z komedyi w 1 akcie J. Blizińskiego *Ciotka na wydaniu* i z krotochwili w 1 akcie ze śpiewami Wł. L. Anczyca *Chłopi Arystokraci*.

— **Wygnańcy z Prus** potrzebują umieszczenia: karczmarz z familią; karbowników trzech z familiami; ślusarz, kawaler, bardzo zdolny; maszynista z Alzacyi wydalony; krawców kawalerów dwóch; szewc żonaty, młody człowiek, chcący przyjąć obowiązki lokaja i stróża; rachmistrzów dwóch kawalerów starszy i młody. *Ksaw. Konopka.*

— **Sala Rady miejskiej** oświetloną już była gazem podczas wczorajszego posiedzenia, w miejsce kilkunastomiesięcznego oświetlenia naftowego. Innym też był jej widok, a silne płomienie gazowe dawały światło jasne. Radcy powitali to oświetlenie przyjemnem zdziwieniem, jak powita miasto całe jak najrychlejsze zaprowadzenie oświetlenia gazowego, lampy bowiem naftowe od chwili, gdy już wiadomo, że zakład gazowy przeszedł na własność miasta, zdają się błyszczeć słabszemi płomykami.

— **W czytelni** starozakonnej młodzieży handlowej odbędzie się w sobotę d. 27go b. m. wieczorek wokalno-muzykalny.

— **Usiłowane samobójstwo**. Wczoraj po południu usiłowała odebrać sobie życie przez poderznięcie się brzytwą Walerya Bieleś, żona wyrobnika, lat 30 licząca, matka dwojga dzieci, we własnem mieszkaniu. Bielesiowa pokaleczyła sobie już gardło, atoli Dr Wilkosz udzielił jej pomocy lekarskiej i ciężko uszkodzoną na zdrowiu odwieziono do szpitala śgo Łazarza. Za przyczynę samobójstwa podają domownicy przegrywanie bezustanne w loteryę liczbową

— **Ojciec Ś. Leon XIII** raczył najmiłościwiej nadać Drowi Egidiuszowi Werenbergerowi, obywatelowi w Hailicach, w uznaniu jego zasług położonych dla Kościoła, order śgo Grzegorza.

— **Ślizgawka**. Na stawach krakowskiego Towarzystwa łyżwiarzy obok ogrodu Botanicznego przygrywać będzie jutro (27go b. m.) muzyka wojskowa od 2—5 po południu.

— **Dar**. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Zgłobień, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Tarnów** 25 lutego. W d. 3 marca b. r. odbędzie się pod protektoratem księżny Izabelli Sanguszkowej bal na korzyść „Czerwonego Krzyża.“ Przewodniczącym biura powiatowego „Czerwonego Krzyża“ i komitetu balowego jest starosta miejscowy Ludwik książę Łodzia Poniński, obowiązki zaś gospodyń raczyły przyjąć panie: hr. Ludwina Bobrowska, Jadwiga Dietlowa, Antonina Horowa, Zofia Jordanowa, hr. Leontyna Kielmansegg, bar. Katarzyna Komers, bar. Marya Konopczyna, Ludwika Koncka, Marya Laskowska, hr. Franciszka Montecuccoli, księżna Paulina Ponińska, księżniczka Helena Sanguszkówna, bar. Dezydera Skrbenska, Otylia Stankowa, Marya Zarębina i Marya Zielińska. Bal zapowiada się bardzo świetnie i przy licznym zapewnionym udziale i dalszej okolicy, przewyższy liczbą i świetnością towarzystwa wszystkie dotychczasowe bale.

— **Gazety Polskiej**, wychodzącej w Czerniowcach, został numer czwartkowy skonfiskowany za notatkę z Rosyi o tamtejszych stosunkach.

— **Bar. Ernest Teschenberg**, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister, zakończył, jak doniósł wczorajszy telegram, życie w 50 roku życia. Wstąpił on w r. 1861 do służby rządowej, w r. 1867 został pod hr. Beustem sekretarzem w ministerstwie spraw zagranicznych, w r. 1868 radcą sekcyjnym, a w r. 1870, licząc lat 34, radcą ministeryalnym. Gdy hr. Andrassy objął tekę spraw zagranicznych, używał Teschenberga do najważniejszych misyj i prac, i wtedy to stanął on na czele biura prasowego ministerstwa spraw zagranicznych. W r. 1876 zamianowany został posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem. Jako taki położył wielkie zasługi na konferencyi berlińskiej i ozdobiony został w nagrodę krzyżem komandorskim orderu Leopolda. Pod bar. Haymerle poruczono mu reorganizacyę policyi państwowej. Prócz tego prowadził za wspomnionego, jak teraźniejszego ministra Kalnokiego, referat niemiecki. Bar. Teschenberg był jedną z najwybitniejszych sił w wydziale spraw zagranicznych, należał do pierwszych publicystów Austryi i w towarzystwie wiedeńskiem zajmował znaczące stanowisko.

Wiadomości policyjne. Jak się dowiadujemy, pies zepsuty, rdzawej maści, który w d. 19

b. m. pokąsał w Podgórzu Maryę Sobkową, z Zaborza, wdowę, pokąsał także w Podgórzu dwie inne osoby, a mianowicie, Tomczyka, włościanina z Kurdwanowa, i Antoninę Grzybkównę, służącą z Podgórza. Obie te osoby odwieziono zaraz do szpitala św. Łazarza. Oprócz tych trzech osób, wzmiankowany pies miał pokąsać ludzi w wsiach okolicznych.

— Wywóz młodych dziewcząt z Galicyi za granicę, a mianowicie do Ameryki, nietylko nie ustał, ale nawet odżył w ostatnich czasach, jak świeży fakt dowodzi. Wczoraj bowiem policya przytrzymała Rezę Sindową, szynkarkę z Mikuszowic, w powiecie bialskim, i Leopolda Spielera, z Wadowic, którzy przybywszy wczoraj do Krakowa, namawiali młode dziewczęta do udania się za granicę, łudząc je przytem znacznemi korzyściami materyalnemi. Sindową i Spielera odstawiła policya do sądu karnego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 27go: *Pojedynek szlachetnych*, komedya w 4 aktach, przez Sewera. Uwieńczona na konkursie warszawskim 1876 r. Benefis Pauliny Wojkowskiej.

W niedzielę 28go: *Złodziejka*, sztuka w pięciu aktach.

Początek o godzinie $6^1/_2$.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły: w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godziny 12ej do 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 10—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

— D. 25go lutego pogoda; term. od —15·9 doszedł do —4·8 C. Barometr zwolna opada; o godzinie 7ej rano d. 26go stan jego był 747·9 millim., term. —18·0 C. — Wiatr północny.

— W piątek d. 26go lutego: śś. Anastazyi p. i Fortunata.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

P. Edward Lubowski nadesłał do komitetu konkursowego imienia Bogusławskiego następującą odezwę:

„Ponieważ przyznana mi przez komitet nagroda nie była objętą obowiązującemi warunkami konkursu, przeto poprzestając na zaszczytnem dla mnie uznaniu, upraszam o przeznaczenie tej nagrody na zawiązek przyszłego konkursu dramatycznego."

Z prawdziwym szacunkiem

E. Lubowski.

Wykład, zapowiedziany przez Towarzystwo oświaty ludowej na ubiegłą niedzielę, a który wówczas z powodu słabości prelegenta nie mógł przyjść do skutku, odbędzie się w niedzielę d. 28 b. m. o godzinie 3ej po południu w amfiteatrze Nowodworskim. Mówić będzie profesor Miklaszewski „O wojnach Batorego z Moskwą."

W Muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się w sobotę d. 27go lutego od godziny 12—1 publiczny odczyt kustosza zbiorów przyrodniczych Akademii Umiejętności, p. K. Jelskiego, którego przedmiotem będą „Szkice z podróży odbytej w celach naukowych do Gujany i Peru."

Gospodarstwo handel i przemysł.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza, że z dniem 1go marca b. r. wejdzie w życie w Sosnowie w powiecie Podhajeckim urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i zaliczkowych nie przekraczających kwoty 300 złr. a przytem będzie pełnił funkcye pocztowej kasy oszczędności.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Sosnów, Rakowiec, Bieniawa i Bohatkowce.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE. (147 ?)

Doświadczyłem na samym sobie skuteczność kapsułek Guyota mam więc prawo rekomendować je innym. Używałem je przeciw nabrzmieniu gruczołów, które nie pozwalały mi mówić i otrzymałem zupełny skutek do tego stopnia, że nigdy nie tracę z uwagi i pamięci to cenne lekarstwo.

O....., ksiądz w S.

Tylko wyrabiane 19, rue Jacob w Paryżu i sprzedawane po 2 franki i pół za flakonik uważać należy jako prawdziwe pigułki Guyota.

NADESŁANE. (485-1)

Przewodnik po Krakowie

Porębski i Zimler (dawniej Józef Riedel, Rynek). Magazyn towarów damskich, aparata kościelne i t. d. Spis towarów na żądanie opłacony.

NADESŁANE. (513)

Bilin-Sauerbrunn, 15 lutego. — Ze wszystkich stron nadchodzące pilne zamówienia spowodowały dyrekcyę zdrojową, mimo, iż jeszcze należy się spodziewać mrozu, ażeby już teraz rozpocząć rozsyłkę bilińskiego zdroju szczawiowego. Codziennie odchodzą też całe ładunki wagonowe tego zdroju.

(NADESŁANE.) (13-?)

Ostatnie wiadomości.

Do *Przeglądu* telegrafują z Berlina:

Ostatecznie odniósł Bismark zwycięstwo w sprawie Rady stanu *(Staatsrath)*. Plenarne jej posiedzenie odbędzie się niebawem, a aby wzmocnić w niej stanowisko Bismarka, zamianował cesarz wczoraj dwóch nowych członków Rady stanu, mianowicie hr. von Berchem i Dra Hellwig, obu urzędników w ministeryum spraw zewnętrznych. Na porządku dziennym tego plenarnego posiedzenia będzie oznaczenie kompetencyi i ułożenie regulaminu dla owej komisyi, która ma kierować germanizacyą ziem polskich.

Zwołanie tej Rady państwa uważają w sferach parlamentarnych jako dowód, że Bismark usilnie się stara wplątać Następcę tronu w swą politykę polską.

W Izbie wyższej Sejmu pruskiego przyszedł wczoraj wniosek Dernburg-Moltke (powtórzenie wniosku Achenbacha w Izbie niższej) na porządek dzienny. Ks. Radziwiłł i towarzysze wnieśli o przejście nad nim do porządku dziennego, ponieważ sieje on tylko niezgodę wśród ludności prowincyj wschodnich i ponieważ wszyscy poddani bez wyjątku mają równe prawo do opieki rządowej.

Nad projektem dotacyi szkół w prowincyach wschodnich i nad projektem szkół dalszego kształcenia ludności (*Fortbildungsschulen*) naradzała się wczoraj Rada ministrów. Zdaje się, że narada ta odbyła się skutkiem doniosłych mów opozycyjnych w Sejmie pruskim, potępiających system rządowy i metodę jego przeprowadzania, argumentujących zaś z niezwykłą logiką, która nieomieszka zrobić w kraju silnego wrażenia.

Zajścia na półwyspie bałkańskim.

Rosyjskim ajentem dyplomatycznym w Zofii ma być zamianowanym konsul jeneralny nowojorski bar. Rosen, który kiedyś odznaczył się w załagodzeniu sporu Rosyi z Chinami.

Telegramy.

Belgrad 26 lutego. Nota Garaszanina, wystosowana do reprezentantów mocarstw, wręczona została wczoraj w nocy. Nota ta oświadcza, że Serbia zaprotestowała w interesie równowagi na półwyspie bałkańskim przeciw unii bułgarskiej, jako źródłu niezadowolenia innych ludów bałkańskich, których przykład ks. Aleksandra do naśladownictwa zachęca; w dalszym ciągu stwierdza nota Garaszanina, że szczegółowe i wyczerpujące rokowania pokojowe są niemożliwe, ponieważ z rokowań tych wyklucza się wiele istotnych kwestyj, ulegając życzeniu mocarstw, aby pokój jak najrychlej zawarty został. Serbia zaproponowała znany jedyny artykuł, spodziewając się, że artykuł ten będzie przyjęty i uprasza reprezentantów mocarstw, aby propozycyę jej u swych rządów poparli.

Wiedeń 26 lutego. (pryw.) (*F.*) Dowiaduję się z Bukaresztu, że spodziewają się tam dziś a najpóźniej jutro zawarcia pokoju. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Grecyi, jest, jak powszechnie utrzymują, zażegnane. Zapewniają mnie stanowczo, że na posiedzeniu rady gabinetu greckiego, które się w tych dniach odbyło, uchwalono zastósować się do woli Europy.

Do *Polit. Corr.* donoszą, że wręczona wczoraj reprezentantom mocarstw nota Garaszanina zawiera także ustęp, podług którego przyjęcie serbskich propozycyj pokojowych umożliwiłoby rychłą demobilizacyę armij bałkańskich.

Paryż 26 lutego. Ajencya Havasa donosi z Rzymu: Włochy zaproponowały formalnie przyjęcie turecko-bułgarskiego porozumienia z zastrzeżeniem, iż stanowcza sankcya tego porozumienia nastąpi po zebraniu się konferencyi. Utrzymują, że Włochy powzięły inicyatywę w tej mierze w porozumieniu z Niemcami.

Wiedeń 26 lutego. Podług wiadomości, nadchodzących tu z Petersburga, uważa Giers projekt serbski za sprzyjający zawarciu pokoju.

Wiedeń 26 lutego. Do *Polit. Corr.* donoszą z Belgradu: Reprezentant Turcyi zaproponował dziś Garaszaninowi, jako traktat pokojowy, jedyny artykuł, prawie identyczny z zaproponowanym przez Garaszanina artykułem. Równocześnie postawił Madżid basza tę samą propozycyę Mijatowiczowi.

Konstantynopol 26 lutego. Wczorajszy okólnik Porty, wystósowany do reprezentantów zagranicznych mocarstw, proponuje, aby przedłożony przez Serbię artykuł pokojowy zastąpić następującym artykułem: Z dniem podpisania niniejszego traktatu przywróconym zostaje pokój i przyjazny stosunek między Serbią a Bułgaryą.

Wiedeń 26 lutego (pryw.). Do *N. Fr. Presse* piszą z Filipopola: Książę Aleksander wyraził powtórnie nadzieję, że pokój podpisanym będzie przed upływem zawieszenia broni. Kilka oddziałów wojska, skierowanych na północ Bułgaryi, otrzymało przeciwny rozkaz.

Paryż 26 lutego. (pryw.) *Temps* twierdzi, że Grecya pod naciskiem mocarstw niewątpliwie ustąpi.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 26 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj w południe głównodowodzącego w Galicyi księcia Wirtemberskiego, który będzie obecnym na ślubie arcyksięcia Karola Stefana, a następnie w pierwszych dniach marca uda się w podróż na Wschód. Także książę Kumberland przyjechał na ten ślub.

Wiedeń 26 lutego. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz nadał radcy ministeryalnemu Leitnerowi von Leitenau tytuł i charakter szefa sekcyjnego, a radcy sekcyjnemu Sonderleithnerowi tytuł i charakter radcy ministeryalnego. Następnie zamianował Cesarz radcę sekcyjnego Jaschika rzeczywistym radcą ministeryalnym, sekretarzy zaś ministeryalnych Lacroix i An der Lan rzeczywistymi radcami sekcyjnymi; starostę powiatowego Bauera-Bargehr sekretarzem ministeryalnym w ministeryum obrony krajowej.

Minister oświaty zamianował suplenta Kelariu nauczycielem religii grecko-oryentalnej w gimnazyum państwowem w Radowcach na Bukowinie.

Baron Nikolics, *adlatus* głównokomenderującego w Serajewie fmpor. Appla, odjechał wczoraj po południu do Budapesztu. Książę Jerzy Karagieorgiewicz przybył tutaj wczoraj po południu z Włoch.

Klub niemiecko-austryacki uchwalił z powodu dzisiejszej 25-letniej rocznicy konstytucyi lutowej wysłać do Schmerlinga deputacyę, złożoną z trzech członków prezydyum klubu.

Wiedeń 26 lutego. Gdy Następczyni tronu wyjeżdżając wczoraj po południu do Prateru przybyła w pobliże Praterstern, pękła tylna oś powozu, wskutek czego ekwipaż, którego koła się nagięły i silnie o pudło powozu oparły, bliskim był runięcia na ziemię. Stangret spostrzegłszy niebezpieczeństwo, wstrzymał zawczasu pojazd, poczem Następczyni tronu wysiadła z ekwipażu z damą dworu hr. Chotek i poszła piechotą do Prateru. Po półgodzinnej przechadzce powróciła do Burgu w przysłanym tymczasem ze stajni dworskiej drugim ekwipażu.

Wiedeń 26 lutego. Do *Neue freie Presse* donoszą z Petersburga: Poruszone przed kilku laty zniesienie rang klasowych natrafia niespodziewanie na opór w Radzie państwa, gdzie opinia dająca się wytłómaczyć politycznym prądem bierze górę. Zniesienie rang klasowych, jak twierdzą, działać będzie szkodliwie na urzędników, również środki zmierzające do usunięcia różnic stanu nie wywrą dobrego wpływu na cały naród.

Grac 26 lutego. Rada miasta uchwaliła wysłać do Cesarza deputacyę, która ma przedłożyć prośbę o zarządzenie budowy samoistnego chemicznego laboratoryum dla tutejszej politechniki. Deputacya ma również wręczyć ministrowi oświaty memoryał w sprawie owego laboratorym.

Baden-Baden 26 lutego. Dziedziczny W. Książę Badeński zachorował na febrę nieżytową.

Berlin 26 lutego. ○ Do 16 b. m. wpłynęło do Reichstagu 3233 petycyj przeciw monopolowi spirytusowemu. Do Cassel zwołany został kongres antisemicki z programem: „Kwestya żydowska jest walką o byt dla narodu niemieckiego." W niemieckich warsztatach okrętowych oddalono wszystkich obcych robotników i tylko niemieccy będą przyjmowani.

Berlin 26 lutego. Z Izby panów. Komisya dla projektu kościelnego wybrała konserwatystę hr. Lippego prezesem, a hr. Brühla (klerykalnego) referentem. Do komisyi należą między innymi biskup Kopp i dep. Miquel.

Bruksela 26 lutego *Indépendance belge* zapisuje pogłoskę o powołaniu hr. Khevenhüllera na posadę tutejszego posła.

Londyn 26 lutego. ○ W rozmowie z korespondentem *Timesa* w Wiedniu, oświadczył książę Czarnogóry: „Jestem zadowolony z mojego małego księstwa, lecz jestem prawdziwym Serbem." Książę stara się utworzyć niezależną żeglugę parową czarnogórską, gdyż służba *Lloyda* austryackiego jest mu zupełnie niedogodną. W Paryżu porozumiewał się z właścicielami warsztatów budowy okrętów. O księciu bułgarskim wyraża się z wielkim szacunkiem, a żądania rosyjskie zmian w układzie turecko-bułgarskim uważa za słuszne i dla Bułgaryi korzystne. Z Cesarzem austryackim miał obszerne rozmowy o wszystkich sprawach sąsiedzkich i pragnie zawsze żyć z Austryą w najlepszych stosunkach.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26go lutego. Z Izby deputowanych. Przystąpiono do wyborów do komisyi, która ma zbadać przepisy o działach spadkowych dla realności włościańskich średniej wielkości. Izba postanowiła, aby wszyscy deputowani mieli wolny wstęp na posiedzenia tej komisyi.

Po dokonaniu wyborów uzupełniających do niektórych komisyj, przyjęto w trzeciem czytaniu przedłożenie w sprawie kolei Praga-Dux.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad projektem do ustawy o pomnożeniu parku ruchu kolei państwowych. Po przemówieniu referenta, który zalecał przedłożenie rządowe, i Beera, który popierał wniosek mniejszości, aby żądana kwota 3,403,000 wstawioną została w budżet na r. 1885 i pokrytą z zasobów kasy, wreszcie po przemówieniu ministra skarbu, który wykazywał, że obmyślany sposób pokrycia tej kwoty jest zgodny z konstytucyą, przyjęto przedłożenie rządowe w drugiem czytaniu.

Projekt do ustawy o literackiej konwencyi z Węgrami, odesłano w pierwszem czytaniu do komisyi prawniczej.

Następnie uzasadnia Tuerk wniosek, żądający zniżenia podatku gruntowego.

Wiedeń 26 lutego. *Wiener Ztg* donosi: Minister handlu zatwierdził ponowny wybór prezydyum krakowskiej Izby handlowej.

Wiedeń 26go lutego. Komisya przemysłowa Izby deputowanych rozpoczęła wczoraj i zakończyła dyskusyę szczegółową nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na przypadek kalectw aż do paragrafu 27. Na wniosek Bilińskiego postanowiła komisya, że ustawa ta obejmować ma także robotników i urzędników, pobierających więcej niż 800 złr. pensyi; przy pensyach ponad 1200 złr. dalsza nadwyżka nie będzie obliczaną; komisya ta unormowała dalej stosunek służbowy zabezpieczonych urzędników. Na obrady nad § 27 zaproszeni zostali ministrowie handlu i skarbu.

Komisya budżetowa załatwiła tytuł „budżet ministerstwa handlu," a w szczególności koszta państwa na zakłady pocztowe i telegraficzne i na urząd pocztowych kas oszczędności. W ciągu dyskusyi podziękował minister handlu Bareutherowi za zakomunikowanie, że karty kolejowe opatrzone są tylko w tekst czeski, i przyrzekł, iż poleci umieszczanie także i tekstu niemieckiego. Plener rozwodził się nad brakami, jakie się w instytucyi poczt w Czechach uczuć dają skutkiem wykonywania rozporządzenia językowego, a powołując się pod tym względem na petycyę Izby handlowej w Chebie, zaproponował rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy obsadzaniu posad pocztowych w niemieckich częściach Czech zaradził niedostatkom, jakie powstają wskutek wymaganej znajomości obu języków krajowych. Zeithammer i Mattusch przemawiają przeciw, a Russ i Lienbacher za wnioskiem Plenera. Minister handlu zauważył, że chodzi tu może o ekspedyentów pocztowych. Zamianowanie pocztmistrzów jest rzeczą dyrekcyj pocztowych. Wniosek Deyma, żądający odłożenia decyzyi aż do nadejścia sprawozdania o petycyach, odrzucono 13 przeciw 12 głosom. Z niemiecko-liberalnych członków głosowali: Kathrein i Hayden za, a Lienbacher i Kaltenegger przeciw temu wnioskowi. Po głosowaniu odbyła się jeszcze krótka dyskusya, poczem na wniosek Kathreina uchwalono 13 przeciw 12 głosom zamknięcie posiedzenia.

Wiedeń 26 lutego. Ankieta w sprawie muzeum handlowego przyjęła pierwszy punkt programowy, podług którego utworzenie i rychłe powołanie do życia muzeum handlowego, i to najwłaściwiej przez odpowiednie przekształcenie muzeum oryentalnego, uznano za konieczne.

Berlin 26 lutego. Izba deputowanych Sejmu pruskiego odesłała przedłożenia w sprawie zaniedbywania uczęszczania do szkół i w sprawie obsadzania posad nauczycielskich dla szkół ludowych w prowincyach wschodnich do osobnej komisyi.

Paryż 26 lutego. (Z Izby) W chwili rozpoczęcia obrad strzelił na galeryi niejaki Pionnier dwa razy z rewolweru w powietrze, i rzucił na salę adresowany do Clemenceau list. Na sali znaleziono później wystrzelone kule rewolwerowe. — Pionniera aresztowano i odprowadzono do kwestury Izby. Zdaje się, iż jest obłąkanym. Powiedział on, że chciał zwrócić uwagę rządu na swój proces, który zawiera szczegóły, odnoszące się do kapitulacyi Metzu i który wykaże obecność szpiegów pruskich w armii francuskiej.

Londyn 26 lutego. W Izbie niższej oświadczył Childers, że rząd przygotowuje bil w sprawie udzielenia ofiarom ostatnich zaburzeń londyńskich wynagrodzenia z funduszów miejskich.

Londyn 26 go lutego. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu bil normujący i regulujący stosunki dzierżawne drobnych rolników w Szkocyi.

Londyn 26 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że trybunał, któremu przysłuża interwencya w procesach o rozwiązanie małżeństwa w razie, jeśli przypuszczalną jest nielegalność orzeczenia sądowego, postanowił proces Crawforda o rozwiązanie małżeństwa przed swoje forum powołać.

Madryt 26 lutego. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok, skazujący ks. Sewillę na 8 letnie więzienie i na utratę stopnia oficerskiego.

Kursa. Wiedeń 26go lutego. 2 godz. 30 m. popoł. — Renta papier. 86·15 — 5%. — Renta papier. nieopodat. 102·— Renta srebr. 86·20 Renta złota 114·—. 4% Renta złota węg. 104·25 Losy z r. 1860 140·25 — Akcye Banku Austr. Węg. 874·—.— Akcye kredyt. 298·75 — Londyn 126.05. — Napoleony 10·01½ Lombardy 127·50 Losy roku 1864 173·— — Akcye Kolei Karola Ludwika 205·73. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 235·50. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 179·—. — Obligacye indemn. galicyjs. 104·25. Losy prem. węgiersk. 119·25 — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. 152·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 173·50 — 6% Listy zast. hipot. 102·75. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk l. A. 100·—.— Akcye kolei Siedmiogr. 187·75. — Marki 61·75 — Ruble 124·— — Dukaty 5·94 —

Berlin 26 go lutego. — Banknoty austryackie —·—. — Krótki Wiedeń —·—. — Krótka Warszawa —·—. — Banknoty rosyjs. —·—. — 5% Listy zast. Polskie —·—. — 4% Listy Likwida. Polskie —·—. — Akcye kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye austr. kredytowe —·—.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 26 Lutego.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 —	124 75
Marki niemieckie	61 60	62 15
Dukat ważny	5 92	6 —
20-to frankówka ważna	10 —	10 07
Imperyał ważny	10 30	10 38
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 66
Obligi.		
Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	86 25	86 85
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 50
galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
„ „ „	92 50	93 50
Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	98 50	99 50
Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	90 —	90 75
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zast. gal. Banku krajowego	93 —	94 —
„ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	92 25	93 —
„ „ „ „ „ „ 41 let.	90 50	91 50
„ „ „ „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ Banku Hipot.	102 50	103 50
„ „ „ „ „ prem.	100 50	101 50
„ „ „ „ „ 40 let.	98 75	99 —
„ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
„ „ „ „ „ 36 let.	99 —	100 —
„ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
„ dłużne „ „ „ 20 let.	100 —	101 50
„ „ „ włość. we Lwowie	52 —	55 —
„ „ „ „ „	46 —	48 —
„ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	99 —	100 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . po 210 złr.	204 —	205 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . po 200 złr.	234 —	236 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	278 —	282 —
Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy.		
Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	17 50	18 50
„ „ Stanisławowa	23 50	26 —
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 —	14 70
„ „ węgier. „ „	8 75	9 40
Wiedeń 24 Lutego.		
Obligi długu państwa.		
4⅖% Renta papierowa	86 65	86 70
4⅖% „ srebrna	86 7	86 90
4% „ złota	114 10	114 30
4% „ węgierska złota	— —	— —
5% „ „ papier.	95 60	95 75
3⁸⁄₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	128 50	129 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 20	140 70
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 25	140 75
„ „ 1864 „ 100 „	172 75	173 25
„ „ 1864 „ 50 „	172 50	173 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	108 50	— —
Bukowińskie „ „	104 75	105 50
Galicyjskie „ „	104 75	105 50
Morawskie „ „	105 25	— —
Niższo-austryackie „ „	107 50	108 50
Wyzszo-austryackie „ „	105 —	106 25
Szląskie „ „	104 —	— —
Styryjskie „ „	104 50	105 50
Siedmiogrodzkie 7% „	104 75	105 50
Węgierskie „ „	104 75	105 50
Węgier. z klauz. 1867 . „	104 75	105 50
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	153 75	154 25
6% Renta węgierska złota	104 25	104 40
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	114 50	115 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	116 50	117 —
Boden-Credit austryacki . . 80 „	238 75	239 25
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	297 90	298 25
„ Bank węgierski . 200 „	304 50	305 —
Depositen-Bank . . . 200 „	197 —	199 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	550 —	555 —
Gal. Banku dla Hand. Prz. 200 „	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . 100 „	76 —	75 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	156 50	157 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	111 25	111 75
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	-- —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	190 —	190 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	489 —	491 —
Elżbiety . . . 210 „ „	246 —	246 75
Linz-Budweis . . . 200 „ „	216 —	217 —
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	207 25	207 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2352	2360
Franciszka Józefa . . 200 „ „	213 75	214 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	195 —	198 —
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	151 75	15[illegible] 25
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	234 75	235 25
Nordwest austr. . . . 200 „ „	173 —	174 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	168 —	168 50
Rudolfa . . . . 200 „ „	190 75	191 50
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	188 75	189 25
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	257 50	258 75
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	128 50	128 75
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	252 —	252 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	173 75	174 —
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	178 75	179 25
„ Westb. . . . 200 „ „	174 75	175 25
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	126 50	127 50
4½% „ „ „ papier 50 lat	100 90	101 40
3% prem. Bod. Cred. allg.	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	100 25	101 25
6% Zakła. kredyt. krak. „ 36 lat	99 75	100 25
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	91 50	— —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	101 50	102 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	101 50	102 50
4% „ „ „ „ nowe 41 lat	90 50	— —
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	93 50	94 —
6% „ Bank Hipot. lwow.	102 65	103 15
5% „ „ „ „ prem.	100 50	101 —
5% „ „ „ „ 40 lat	98 50	99 25

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	102 30	102 70
5% Szlasko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	103 50	104 25
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	101 50	101 80
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101 75	102 25
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	100 50	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	122 60	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	116 75	117 25
„ za 200 Mrk. nie op.	124 50	125 —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	108 25	108 75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	115 —	116 —
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	103 —	103 50
Franc. Józefa Em. 1884 . 4½%	95 25	95 75
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	101 —	101 50
„ Jarosław 300 „ „	100 40	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 70	103 10
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	88 50	88 90
„ II „ 1867 300 „ 5%	— —	— —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . . 200 „ „	105 -	105 50
„ „ Lit. B. . 200 „ „	104 —	104 50
„ „ Em. 1874 200 m. „	132 50	134 —
Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr. „	— —	— —
Salzkam. gut. zł. 200 m. „	92 —	92 50
Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr. „	101 —	101 50
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	201 —	201 75
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	158 50	159 —
„ „ . 200 złr. 5%	131 75	132 25
Theissb.-Gesell. . . 1000 „ „	106 —	106 75
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	101 25	101 60
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	— —
„ Nordost . . . 300 „ „	100 50	100 90
„ „ złotem . . 200 „ „	136 —	137 —
„ Westbahn . . . 200 „ „	100 50	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 50	101 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . złr. 100	116 75	117 25
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . . „ 100	119 50	120 —
3% „ Tureckie . . . fr. 400	19 40	19 80

	płacą	żądają
Kredytowe . . . złr. 100	178 25	178 75
Clary . . . złr. 42	44 —	44 50
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	116 —	— —
Insbrucku. . . . „ 20	21 20	21 60
Keglewicha . . . „ 10½	20 50	— —
Krakowskie . . . „ 20	17 70	18 30
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	46 —	— —
Palfy . . . . „ 42	40 60	41 —
Rudolfa . . . . „ 10	19 50	20 —
Salma . . . . „ 42	55 50	56 50
Salzburgskie . . . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . . . „ 42	51 50	52 —
Stanisławowskie . . „ 20	24 50	— —
4½% Tryesteńskie . . „ 105	133 —	134 —
4% „ . . . „ 50	67 —	69 —
Waldsteina . . . „ 20	31 50	32 50
Windischgrätza . . . „ 20	43 50	44 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 95	5 97
20 frankówki	10 02	10 03
Imperyały rosyjskie	10 30	10 32
Funty szterl. angielskie	12 60	12 65
Liry tureckie złote	11 32	11 34
Marki niemieckie za 100 marek	61 80	61 85
Rubel papierowy za 100	124 25	124 75
Lwów 24 Lutego.		
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	281 —	285 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 —	102 —
4% „ „ „ „ „	92 75	94 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	101 —	102 —
4½% „ Bank. kraj. gal. . 51-letnie	93 25	94 25
6% „ „ Banku hip. gal.	102 25	103 25
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	98 25	99 25
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	103 75	104 75
4½% „ pożyczki krajowej	92 25	93 25

Warszawa 24 Lutego.	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon	—	—		90

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*